



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 20

WARSZAWA, 14 MAJA 1967 R.

CENA 80 GR.

ŚWIĘTO

LUDOWE

WAWRZYNIEC DUSZA



Fot.: J. Kamoda

W dniu 14 maja bieżącego roku będziemy uroczystie obchodzili w naszym kraju Święto Ludowe. Tradycja Święta Ludowego wywodzi się z narodzin pierwszych organizacji chłopskich. W numerze 15 „Przyjaciela Ludu” z 1905 roku podane jest przemówienie Michała Olearczyka, wygłoszone z okazji Święta Ludowego, obchodzonego w tamtym roku w dniu 2 kwietnia. Powiedział on między innymi: „Pierwszy Kościuszkę na chłopów zawołał „bracie” i pokazał, że ten chłop potrafi bronić swej ziemi od najeźdźców. Kościuszkę pierwszy pokazał przez noszenie sukmany chłopskiej, przez obcowanie z ludem, że chłop godzinę jest, by go uszanować, zbliżyć się do niego i podać mu rękę”.

W świątecznym, okolicznościowym dodatku do „Przyjaciela Ludu”, zatytułowanym „Na uroczystość Święta Ludowego w dniu 8 kwietnia 1906 roku” ukazało się gorące wezwanie, napisane przez Władysława Orkana pt. „Odezwa do braci chłopów”, w której między in-

nymi nawoływał: „Od roku przeszło lud roboczy Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa prowadzi walkę z caratem. Mimo gwałtów, szubienic, więzień, stanów wojennych — nie upada i wierzy w zwycięstwo. A i z oddali, ze wszystkich krańców wielkiego państwa carów słyszą burzę: to cichną, to się wzmagają grzmotami... Idą, dźwigają się fale... A oto teraz słyszysz wstający lud Królestwa (...) Powstanie ludu”.

Kongres połączeniowy trzech stronnictw chłopskich w 1931 r. postanowił, by Święto Ludowe obchodzone było w każdym roku w dniu Zielonych Świąt. W latach 1931—1939 Święto Ludowe obchodzone było pod znakiem walki o lepsze życie dla małopolskich chłopów. Już w 1932 roku „Zielony Sztandar” mógł częściowo podać, ze względu na konfiskatę, niektóre fragmenty rezolucji, uchwalonej na obchodach Święta Ludowego. Oto ocalałe niektóre urywki z tej rezolucji:

(...) „W kraju nędza powszechna, a szczególnie na wsi, gdzie

życie cofa się o lat kilkadziesiąt, gdyż chłopci niszczeni są wielkimi ciężarami podatkowymi, nekani złośliwymi karami administracyjnymi, egzekucjami podatkowymi, a ceny produktów rolnych są poniżej opłacalności, wobec czego nie stać często chłopów na sól, a głód jest powszechnym zjawiskiem. Bezrobocie na wsi, choć nie rejestrowane, jest wielokrotnie większe niż w mieście (...).

Sejm, mający sztuczną większość sanacyjną, postulując uchwalać wszystko na życzenie rządu, żadnych wniosków opozycji uchylać nie chce, dławi opozycję i doprowadzać może ją do opuszczenia Sejmu zupełnie, gdyż wszelka praca jest beznadziejna (...).

Wobec tego zgromadzeni w dniu Święta Ludowego, w dniu zbratania się w imię utrwalenia niepodległości, obrony praw człowieka, przyrzekają uroczystie:

— „bronić wszelkimi dostępnymi środkami ustroju republikańskiego i demokratycznego;

— walczyć z dyktaturą aż do jej upadku;

— budować własną organizację, własną siłę, ofiarnie, odważnie, mimo wszelkich przeszkód — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Ten charakter walki dominował we wszystkich obchodach, z tym, że lała się krew chłopska w wielu miejscowościach na obszarze naszego kraju.

Odmienny charakter miały obchody święta w czasie okupacji hitlerowskiej. Wraz z życiem politycznym ukryły się w podziemnym działaniu naszego społeczeństwa.

W 1944 roku największy obchód na Kielecczyźnie odbył się 28 maja o godz. 23.00 w nocy, pod Brynicą, na skraju lasu. Zebrali się tam ludowcy z zachodniej części powiatu kieleckiego. Stawili się 548 żołnierzy BCH oraz w znacznej liczbie przybyli starsi ludowcy. Przedstawiciel trójki wojewódzkiej „Rocha” między innymi mówił: „Znowu obchodzimy swoje tradycyjne Święto Ludowe. Obchodzimy je w ukryciu, w nocy i

w lesie (...). Tak się już nasze chłopskie życie układało, że Święto Ludowe stało się symbolem walki. Przed wojną z nacją walczyliśmy o demokrację i praworządność, a dziś walczymy z przemocą niemiecką o niepodległość Polski”.

Tych kilka epizodów z historii Święta Ludowego to bezpowrotna przeszłość. To, o co walczył ruch ludowy, zaczęło się stopniowo realizować dopiero w Polsce Ludowej. Zmienił się również radykalnie charakter Święta Ludowego.

W 11 dni po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitlerowskich obchodzono pierwsze w niepodległej Polsce Święto Ludowe. W odezwie do chłopów, Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego głosił:

„Pójdziemy tłumnie na powiatowe i wojewódzkie manifestacje, aby zadokumentować naszą wolę, nasze prawo do ziemi, wiedzy i władzy (...). Na gruzach naszej umęczonej stolicy złożymy hołd wszystkim bohaterom

(Dokończenie na str. 9)

TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH I POŁNOCNICH

BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY

JÓZEF RZEPECKI

„Milszy młodym w grobie odpoczynek, gdybym przed śmiercią doczekał się odzyskania Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej”.

Jan Długosz

Mimo germanizacji, niszczenia wszystkiego, co polskie, nigdy na ziemiach zachodnich i północnych nie zginęła świadomość narodowa. Nigdy nie udało się naszym wrogom podbić w niewolę polskiej myśli, wyrwać z serc zamieszkujących te ziemie Polaków miłości do tej „która nie zginęła”.

Nigdy też nie ustawała walka o odzyskanie zagrabionych przez napór germański ziem piastowskich. Całe pokolenia żyły nadzieją, że wybiję godzina sprawiedliwości dziejowej i zabrane Polsce ziemie wrócą na zawsze do Macierzy.

W podtrzymywaniu ducha oporu wśród narodu polskiego na tych ziemiach wielką rolę ode-

grali polscy nauczyciele i działacze oświatowi. To oni, wbrew zakazom i terrorowi, uczyli polskiej mowy, uczyli kochać tę, którą Matką nazywali. To oni właśnie w pieśniach i wierszach polskiego ludu widzieli się przetrwania i nadzieję wolności. Wielu z nich poświęciło własne życie za ideały, które głosili.

Nieliczni tylko doczekali radośnych chwil wolności. Znaleźli się rodziny nauczycielskie: Kreftów, Horstów, Jaroszyków, Jaśków, Rożeńskich, Wichłaczy, Kowalskich, Mackowiczów, Jęchorków, Jednhołów i wielu innych. Są to ci nieliczni już z grona pedagogów tamtych czasów, którym udało się uciec zagładzie i stworzyć pomost między dawnymi a nowymi laty.

Przygotowywali się do powitania polskich sztandarów z białym orłem. Wielu z nich skryć, pod groźbą kary śmierci,

przechowywało polskie flagi narodowe, aby je wywieść wtedy, gdy wybiję godzina wolności.

ZNP jako organizację nauczycielską powołano do życia w 1930 roku. Związek istniał na specjalnych prawach. Oto co pisze na ten temat b. inspektor szkół polskich na tym terenie, kol. Józef Mozolewski, obecnie pracujący jeszcze w Szczecinie.

„Przy narodzinach ZNP na Pomorzu Zachodnim asystowałem dwa razy: w roku 1930 w Złotowie i w roku 1945 w Koszalinie. Ziemia Złotowska zamieszkała była w okresie międzywojennym przez najbardziej narodowo uświadomioną ludność rodzimą. Wśród przybyłych na Pogranicze (Ziemia Złotowska, Bytowska, Babimojska) nauczycieli z kraju, duży odsetek stanowili synowie Ziemi Złotowskiej”. Oni też tworzyli trzon organizacyjny ZNP,

W 1930 roku delegacja Ziemi Złotowskiej przybyła do Warszawy, aby nawiązać kontakty z przedstawicielem Zarządu Głównego ZNP, kol. Januszem Wiąkiem, i przystąpić do organizowania Związku na Pograniczu, Warmii, Mazurach i Śląsku O-polskim, jako tajnej organizacji nauczycielskiej. Zwolniono wtedy, ze zrozumiałych względów, ogniska ZNP na tym terenie od płażenia składek i sprawozdawczości organizacyjnej. Działalność, chociaż prowadzona w podziemiu, przetrwała aż do 1939 roku i odrodziła się ponownie w 1945 roku.

Nadszedł upragniony dzień wolności. I znowu polski nauczyciel i działacz związkowy staje do pracy. Oto co czytamy w protokole pierwszego w wolnej ojczyźnie zebrania związkowego na Ziemi Zachodniej — Złotowskiej:

„Po sześcioletniej przymusowej przerwie w pracy nauczycielskiej i związkowej na Ziemi Złotowskiej w dniu 16 czerwca 1945 roku odbyła się pierwsza konferencja powiatowa ZNP w mieście polskim Złotowie pod przewodnictwem kol. Kowalskiego.

Wielu nauczycieli dawnych polskich szkół mniejszościowych przetrwało ciężki okres wojny, bądź to w obozach koncentracyjnych, bądź też na robotach przymusowych w Niemczech, a jeszcze więcej zginęło śmiercią bohaterską. Ich pamięci cześć!

Teraz słowami Marii Konopnickiej powtarzamy: „Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz, nie dzieci nam germani!” Rozpoczynamy pracę w szkołach w zupełności innych warunkach bo już w wolnej Polsce. Spełniły się bo-

(Dokończenie na str. 10)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

Wynikach procesu kształcenia pracujących decyduje trzy czynniki: jakość procesu dydaktycznego, warunki w jakich jest on realizowany, oraz sytuacja materialna studentów. Z badań Rady Naczelnej ZSP wynika, że poważne trudności nastroje uczeloniem sprawą kadry dydaktycznej.

W opinii znacznej części pracowników nauki, studia dla pracujących są traktowane jako

STUDIUM JĄCYM TRZEBA POMÓC

formą marginalną studiów stacjonarnych. Stąd niechęć do prowadzenia zajęć dydaktycznych przez samodzielnych pracowników nauki. Problem ten wymaga gruntownej reformy.

Student „pracujący” ma ogołotny trudny start do nauki. Już samo przygotowanie się do egzaminu wstępnego stanowi problem nielada. Aż 84 proc. słuchaczy uniwersytetów i 88 proc. słuchaczy WSP ma poważne trudności w przygotowaniu się do egzaminów. O trudnościach tych dowiadujemy się nie tylko z badań. Problem ten poruszany jest niejednokrotnie przez prasę, radio i telewizję, a także w trak-

cie dyskusji ze studentami pracującymi.

Jak wynika z powyższych danych, sytuacja jest niepokojąca i wymaga gruntownej analizy.

Jednym z rozwiązań tego zagadnienia byłaby organizacja szerokiej sieci kursów utrwalania wiedzy prowadzonych przez środowiskowe instancje ZSP wspólnie z okręgowymi ośrodkami usług pedagogicznych ZNP. Należałoby również wypracować taką formę kursów, która byłaby adekwatna do potrzeb i możliwości kandydatów pochodzących z małych miast i wsi.

Podobnie sprawa wygląda z przygotowaniem się do egzaminów semestralnych. Z odpowiedzi na pytanie „Z jakimi trudnościami spotyka się Pan(i) najczęściej w przygotowaniu się do egzaminów sesyjnych?” wynika, że około 73 proc. badanych miało rozmaite trudności w przygotowaniu się do egzaminów sesyjnych. Najwięcej kłopotów sprawia pracującym studentom brak czasu na przygotowanie się do egzaminów z powodu pilnych do wykonania prac w swoim zakładzie (szkole). Powody tego zjawiska mają z jednej strony charakter obiektywny (połączenie pracy z nauką), z drugiej strony są stwarzane przez kierownictwa zakładów pracy.

Poważne trudności w przygotowaniu do egzaminów sprawia słuchaczom pracującym brak podręczników. Jest to bardzo ważny sygnał dla kierownictwa Szkolnictwa Wyższego, ZSP, ZNP, wydawnictw, zakładów pracy i uczelni. Dla przykładu podamy, że na uniwersyteckich kierunkach kształcenia nauczycieli brakuje do odczytu około 68 proc. słuchaczy studiów dla pracujących, natomiast na WSP 57 proc. słuchaczy. Sytuacja jest alarmująca i wymaga gruntownej analizy oraz skutecznego, szybkiego działania w celu poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Jedną z ważniejszych przyczyn determinujących efektywność nauczycielskich studiów dla pracujących jest również brak

wyczerpujących informacji o zakresie wymaganego materiału podczas egzaminu. Co trzeci eksternista wymienia tę trudność. Stosunkowo lepiej jest z informacją na ten temat wśród słuchaczy studiów wieczorowych, brak informacji odczuwa co dziesiąty student.

Drugą wielką grupę przyczyn powodujących trudności w procesie kształcenia nauczycieli w systemie studiów dla pracujących są warunki zakwaterowania i wyżywienia studentów w czasie zajęć na uczelni. Z domów studenckich korzysta tylko 19 proc. badanych. Wiadomo, iż duża grupa słuchaczy spędza systematycznie noc na dworcu. Brak noclegów w poważnym stopniu utrudnia właściwe wykorzystanie czasu przeznaczanego na zajęcia w uczelni. W tym zakresie istnieje wiele możliwości pomocy dla studiujących, chociażby przez pełniejsze wykorzystanie domów studenckich, hoteli przykadowych, domów nauczycieli itp. Organizowaniem noclegów powinny się zająć przede wszystkim administracje uczelni. Wzorem może tu być WSP w Opolu i Katowicach.

Okazało się, że tylko około 20 proc. słuchaczy korzysta ze stołówki studenckiej.

Jednym z ważnych czynników decydujących o efektywności tej formy studiów są także warunki socjalno-bytowe. Do nich zaliczamy: warunki życia rodzinnego, stosunek zakładu pracy do studiujących pracowników, możliwości kontaktu z uczelnią, warunki mieszkaniowe i inne. Znaczna liczba studiujących zmuszona jest ze względu na trudne warunki materialne do podejmowania pracy w szkole w godzinach nadliczbowych. Wielu też słuchaczy przyczyną nych jest praca społeczna. Z przeprowadzonych rozmów wynika, że nie zawsze nauczyciele znajdują potrzebną pomoc i opiekę władz szkolnych.

Sytuacja materialna większość studentów pracujących jest niez-

dawalająca. Najgorzej chyba sprawę przedstawia się na IV i V roku wyższych szkół pedagogicznych. Kuratoria okręgowych szkolnych w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach — w szczególności nauczycielom zamieszkałym w dużej odległości od siedziby uczelni — udzielają kilkunastu tygodni urlopu. W praktyce chodzi tu o napisanie pracy magisterskiej, jednakże, jak wynika z danych Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz jak wykazuje praktyka, nauczyciele ci nie są często w stanie korzystać nawet z tych urlopów ze względu na ciężką sytuację materialną. Dotyczy to w szczególności nauczycieli obywatelskich rodzin, którzy idąc na studia dziennie zmuszeni są prowadzić dwa gospodarstwa. Według zebranych materiałów w sprawie sytuacji materialnej urlopowanych na studia nauczycieli, uposażenie ich wynosi około 1150 do 1350 zł miesięcznie, gdyż wiele możliwości pomocy dla studiujących zaoferuje, chociażby przez pełniejsze wykorzystanie domów studenckich, hoteli przykadowych, domów nauczycieli itp. Organizowaniem noclegów powinny się zająć przede wszystkim administracje uczelni. Wzorem może tu być WSP w Opolu i Katowicach.

Okazało się, że tylko około 20 proc. słuchaczy korzysta ze stołówki studenckiej.

Jednym z ważnych czynników decydujących o efektywności tej formy studiów są także warunki socjalno-bytowe. Do nich zaliczamy: warunki życia rodzinnego, stosunek zakładu pracy do studiujących pracowników, możliwości kontaktu z uczelnią, warunki mieszkaniowe i inne. Znaczna liczba studiujących zmuszona jest ze względu na trudne warunki materialne do podejmowania pracy w szkole w godzinach nadliczbowych. Wielu też słuchaczy przyczyną nych jest praca społeczna. Z przeprowadzonych rozmów wynika, że nie zawsze nauczyciele znajdują potrzebną pomoc i opiekę władz szkolnych.

STANISŁAW OPALA

sekretarz Komisji d/s Studiów dla Pracujących Rady Naczelnej ZSP

POŁ WIEKU PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

Jubileusz 50-lecia pracy zawodowej obchodzą w ubiegłym roku kol. FRANCISZEK KĘDZIERZAWSKI. Pierwsza jego placówka to Szkoła Podstawowa w Turznie, powiat Hrubieszów. Od 1926 roku aż do wybuchu drugiej wojny światowej uczył młodzi i śpiewu w Seminarium Nauczycielskim w Lesnej Podlańskiej, w województwie lubelskim.

W czasie okupacji musiał się ukrywać; brał udział w tajnym nauczaniu. Wyzwolenia doznał się w Bilgoraju, skąd uciekł do Lesnej Podlańskiej i tam rozpoczął pracę w Liceum Pedagogicznym. W 1949 roku przeniósł się na własną prośbę do Liceum Pedagogicznego nr 1 w Bartoszewicach, gdzie pracuje do chwili obecnej.

Kol. Kędzierzawski był zawsze bardzo aktywny społecznie, prowadził liczne chóry szkolne i zespoły instrumentalne.

Za swoje osiągnięcia dydaktyczne i społeczne zdobył sobie szacunek społeczeństwa i władz. Otrzymał też liczne odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Medal Dzieciom, Odznakę Zasłużony Działacz Kultury, Odznakę Tyśiąciecia.

Z okazji Jubileuszu serdecznie gratulacje oraz życzenia uszczelnij pomyślność w dalszej pracy zawodowej i w życiu osobistym składają koleżanki i koledzy.

Dnia 7 maja 1967 roku zmarła

prof. dr MARIA GRZEGORZEWSKA

Budowniczy Polski Ludowej i Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, twórcza szkolnictwa specjalnego w Polsce, b. przewodnicząca Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, założycielka Sekcji Szkolnictwa Specjalnego i wiceprezesa jej przewodnicząca, założycielka i do ostatniej chwili dyrektor Instytutu Pedagogiki Specjalnej, b. dyrektor Państwowego Instytutu Pedagogicznego w Warszawie, profesor i b. kierownik Katedry Pedagogiki Specjalnej na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego, odznaczona wieloma odznaczeniami państwowymi.

W Zmarłej nauka polska, Związek Nauczycielstwa Polskiego i szkolnictwo specjalne traciły wybitnego naukowca i aktywnego działacza, a tysiące uczniów rozsiadanych po całym kraju — wychowawcę i przyjaciela.

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP
SEKCJA SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

W dniu 4 maja 1967 r. zmarł w wieku lat 63

prof. dr JAN BARTECKI

prorokator Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, b. długoletni kierownik Katedry Pedagogiki i b. prodziekan Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Warszawskiego, b. prodziekan Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, długoletni nauczyciel w szkolnictwie średnim, czynny działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pozostawił po sobie pamięć zasłużonego, pracownika nauki, oddanego młodzieży nauczyciela i wychowawcy, ofiarnego w pracy społecznej związkowca. Czasie jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

RSW — NASZ WYDAWCA

Każdy dziennik, każde czasopismo posiada tak zwaną stopkę wydawniczą, w której czytelnik znajduje odpowiedź na takie między innymi pytania jak: kto pismo redaguje, kto je wydaje, w jakiej drukarni jest tłoczzone, adresy redakcji, wydawcy, warunki prenumeraty itd.

Otóż w stopkach 45 dzienników i 128 czasopism, w tym i naszego tygodnika, których łączny jednorazowy nakład wynosi 16 247 000 egzemplarzy, a roczny nakład globalny — 2 miliardy 258 milionów egzemplarzy, jako wydawca figuruje: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „PRASA”. W stosunku do całości produkcji prasowej w Polsce, aktualny udział RSW „Prasa” w jednorazowych nakładach wynosi łącznie 58,3 proc.; w tym w zakresie dzienników — 93 proc. RSW — to najpotężniejszy prasowy koncern wydawniczy nie tylko w Polsce, lecz jeśli chodzi o ilość wydawanych tytułów — 173 — także i w Europie.

RSW „Prasa” — nasz wydawca — obchodzi swój jubileusz 20-lecia, który jest również na-

KRONIKA

20 kwietnia odbyło się zebranie Sekcji Nauczycieli Emerytów miasta i powiatu Zielona Góra. Celem spotkania było omówienie dotychczasowej działalności i spracowania zadań na najbliższą przyszłość. Zebrani postanowili, między innymi przyjąć z pomocą w opracowaniu Kroniki Oddziału ZNP na okres 1946—1966. Do końca roku szkolnego koledzy emeryci ukończą i prześlą do Zarządu Sekcji swoje wspomnienia z pracy pedagogicznej i związkowej. W najbliższym czasie członkowie Sekcji wezmą udział w wycieczce na Targi Poznańskie, której koszty pokryje Zarząd Oddziału ZNP. Ponadto czynione są starania, by koledzy emeryci mogli korzystać z możliwości brania udziału — po niższych cenach — w wycieczkach po Ziemi Lubuskiej.

Niecałe dwa lata temu powstał w Jeleniej Górze — jako pierwszy w kraju — nauczycielski Klub Sportowy „Spartakus” przy Studium Nauczycielskim. Uprawiają w nim sport nauczyciele jeleniogórskich szkół oraz słuchacze SN. Patronat nad klubem objął Zarząd Okręgu ZNP oraz Rada Wojewódzka Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki. Po bardzo trudnym okresie organizacyjnym — nastąpił bardzo szybki rozwój klubu, który ma szansę stać się jednym z największych klubów sportowych w regionie. W chwili obecnej istnieje 7 sekcji zarejestrowanych w okręgowych związkach sportowych (pilki siatkowej kobiet i mężczyzn, pilki koszykowej kobiet i mężczyzn, piłki ręcznej mężczyzn oraz lekkoatletyczna — kobiet i mężczyzn). Skupiają one 147 zarejestrowanych zawodników. Zajęcia prowadzi 12 instruktorów. „Spartakus” nie ogranicza się do sportu wyczynowego, lecz prowadzi również działalność rekreacyjną.

KRONIKARZ

wała Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

Główne sformułowania programu RSW „Prasa”, wychodzące z roku 1947, wtedy kiedy RSW „Prasa” powołana została uch-

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).

wał Komitetu Centralnego PPR do życia, są i dziś aktualne. Wówczas to przedmiot działalności instytucji tak został określony:

„Działalność wydawnicza, oświatowa i propagandowa w duchu marksistowskim, dla podniesienia ogólnego poziomu wiedzy społecznej w Polsce, „Prasa” jest największym wydawcą prasy w Polsce; ze wachlarza wydawanych przez nią tytułów jest szeroki, że obejmuje całą niemal prasę masową i wielonakładową. Przyczyna jest głębsza — leży ona w tym, że w redakcjach, wydawnictwach, agencjach i innych jednostkach RSW „Prasa” kształtował się nowy model wydawnictwa prasowego, odpowiadający nowej polskiej rzeczywistości. Wydawnictwa, które współzestępnicy w coraz pomyślniejszym rozwoju przetrwały przez prasę codzienną i periodyczną (trybunały i powiadzialne zadania, jakie stawia przed nią partia i rząd oraz potrzeby życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego).



„W Jeruzolimie, na Wzgórzu Pamięci, obok krypty z prochami męczenników z hitlerowskich obozów zagłady, zasadzono w maju 1962 roku pierwsze drzewko w tzw. Alei Sprawiedliwych między Narodami Świata (Szderot hassidei umot hadam). Przy każdym z nich znajduje się tabliczka z nazwiskiem człowieka, który w latach zagłady wyciągnął rękę do ginących, i z nazwą kraju, z którego pochodził. Na większości tabliczek widnieją dziś słowa: „Polone”, „Poland”. W poczet sprawiedliwych między narodami świata zaliczony został również Władysław Bartoszewski, autor — obok Zofii Lewinówny — książki „Ten jest z ojczyzny mojej”, poświęconej pomocy udzielanej przez Polaków Żydom w latach 1939—1945.”

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

teresowności i bohatersiwa ludzi organizujących pomoc. Oto niektóre fakty i wydarzenia będące treścią książki.

Polska była w chwili wybuchu wojny największym skupiskiem Żydów na świecie. Obywateli polscy wyznania mojżeszowego stanowili 10 proc. ogółu ludności kraju (3,5 miliona). Liczba Żydów, którzy uratowali się na terenach polskich, zajętych przez Niemców, szacowana jest przez historyków żydowskich na około 100 tysięcy. Z tej liczby niewielka tylko część zdolała przetrwać w niektórych obozach koncentracyjnych, obozach pracy lub w obozach jeńców. Pozostali ocalali w partyzantce lub ukryci w otoczeniu polskich.

Mówiąc o pomocy udzielanej przez Polaków Żydom, trzeba pamiętać, że odbywała się ona w warunkach hitlerowskiego terroru, którego rozmiarów nie da się porównać z sytuacją w żadnym z okupowanych krajów. W krajach tych, mimo przesładowań i okrucieństw okupanta hitlerowskiego, nie groziła obywatelom kara śmierci za udzielenie pomocy Żydom. W Polsce, Hans Frank w rozporządzeniu z dnia 15 października 1941 roku stwierdza, iż „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówek”, przy czym „podlegające i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowania karany będzie jak czyn dokonany”.

Setki egzekucji na Polakach pomagających Żydom są dowo-

dem, że zarządzenie generalnego gubernatora wykonywane było z hitlerowską bezwzględnością.

W miarę nasilanej przez Hitlera akcji zagłady Żydów, tysiące ich uciekało z miast i wsi. Większość uciekinierów pozabawiona była środków do życia. Byli to częstokroć ludzie chorzy, wynędzniali fizycznie, bez dokumentów, pieniędzy, zwracający swym wyglądem uwagę niepoważnych osób. W tej sytuacji powstała potrzeba podjęcia szerszej, zorganizowanej akcji pomocy dla przesładowanych. Z inicjatywy Delegatury Rządu na Kraj powstaje w końcu 1942 roku Rada Pomocy Żydom, działająca pod kryptonimem „Żegota”. O działalności „Żegoty” tak pisze Adolf Ber-

man z Tel-Awivu.

Kiedy w getcie wybuchło po-

licze około 20 tysięcy Żydów ukrywających się wówczas w stolicy. W 1943 roku powstała w Krakowie Rada Pomocy Żydom, której zakres działalności analogiczny był jak w Warszawie. Kurierzy i łączniczki Rady z Warszawy i Krakowa docierali do większych skupisk żydowskich w Lublinie, Kielcach, Radomiu, Częstochowie, Sosnowcu, Piotrkowie, Skarżysku, Żamcości, Siedlcach, Rzeszowie, Przemyślu, Stanisławowie, Drohobyczu i Striju. Udzielano tam pomocy Żydom w postaci pieniędzy, lekarstw, wyszukiwano kryjówek, wydawano „aryjskie” dokumenty.

Polskie organizacje podziemne utrzymywały kontakt z istniejącą na terenie getta warszawskiego Żydowską Organizacją Bojową, dostarczając jej broni i amunicji.

Kiedy w getcie wybuchło po-

przymierzonym, że jeżeli chcą nam pomóc, niech ogłoszą oficjalną notę do rządu i ludności Rzeczy, stwierdzającą, że na dalsze przesładowania odpowiadają masowymi represjami, systematycznym niszczeniem całego narodu niemieckiego... Na Niemcy można oddziaływać tylko siłą i gwałtem. Miasta niemieckie powinny być bez litości bombardowane, a przy każdym bombardowaniu powinny być zrzucone ulotki informujące o całej rozciągłości Niemców o losie polskich Żydów. Powinności zagrazić, że cały naród niemiecki czeka taki sam los, zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Nie wierzymy w rzekę Niemców i nie dajemy do niej, ale taka groźba jest jedynym sposobem położenia kresu niemieckim okrucieństwom...

Jeżeli można ratować obywateli amerykańskich czy angiel-

GDY MILCZAŁ ŚWIAT...

„Ogromną rolę w akcji ratowania Żydów odegrała Ogólnopolska Rada Pomocy Żydom (Rada „Żegoty”), która jednocześnie w akcji pomocy wszystkim niechm działającym w konspiracji główne ugrupowania polskie, od lewicowych socjalistów do katolickich. Dużą rolę odegrała pomoc komunistów polskich, działaczy PPR. Znaczna część komórek pomocy organizowanych przez żydowskie organizacje podziemne, przez Żydowski Komitet Narodowy i przez „Bund” to były komórki polskie. Na czele ich stali Polacy, którzy nieśli bezinteresownie ratunek: uczeni, pisarze i artyści, pracownicy polskiej opieki społecznej, robotnicy, nieraz chłopci. Byli to ludzie o różnych przekonaaniach politycznych: komuniści i socjaliści, demokraci, katolicy, działacze chłopcy. Często byli to ludzie nie związani z żadnym ruchem politycznym, czy ideowym, prości, dobrzy ludzie z ludu, którzy cierpieli widząc mękę ludzką i spieszyli z pomocą ze szczerego, dobrego serca. Zdarało się nawet, że czynną pomocą znajomym Żydom nieśli... antysemitizm”.

Warto przy tym przypomnieć, że Referat Dzielecy „Żegoty” prowadził nauczycielka, Irena Senderowa. Osiemseto lat rozdzielone z rodzicami dzieci żydowskie lokowane były indywidualnie w polskich rodzinach lub też zbiorowo w różnych przytułkach, szpitalach, cierociach, klasztorach, zakładach opiekuńczych.

W latach 1943—1944 w samej tylko Warszawie w zasięgu działania „Żegoty” znajdowało się ponad 4 tysiące osób, na ogólną

„Niech pan powie rządowi, dlaczego nie można zorganizować na wielką skalę ewakuacji choćby tylko dzieci żydowskich, żydowskich kobiet, starców i chorych. Zaoferujcie Niemcom wymianę. Zaoferujcie pieniądze. Dlaczego alianci nie mogą kupić życia kilku tysięcy polskich Żydów...”

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpiło 10 grudnia 1942 roku z notą do rządów narodów sprzymierzonych żądając podjęcia „skutecznych środków, po których można by się spodziewać, że powstrzymają Niemcy od dalszego stosowania metod masowej zagłady”.

Nota polska spowodowała jedynie wspólne oświadczenie rządów 12 państw, ogłoszone 17 grudnia 1942 roku, popierające wprowadzić jak najrozsądniejszą politykę eksterminacji Żydów i zapobiegającą ukaranie winnych zbrodni, ale dopiero po zakończeniu wojny.

(Dokończenie na str. 11)

POLITYKA

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

Kultura

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

Życie Literackie

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

Głos Nauczycielski

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

PRASA POLSKA

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

WYCHOWANIE

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

mena

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

Podatosty

W NUMERZE: Wydarzenia, polityka, ekonomia, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje, kultura, sport, zdrowie, nauka, społeczeństwo, zagranica, kalendarz, korespondencje.

For, Cz. Górski

INTEGRACJA ZNACZY WSPÓŁDZIAŁANIE

PROF. DR ZOFIA KIETLIŃSKA

Punkt wyjścia dla wszelkich rozważań na temat integracji całego systemu szkolnictwa musi stanowić sprecyzowanie jego zasadniczej funkcji i podstawowych zadań.

Główne zadanie, jakie stoi przed wszystkimi szkołami w naszym kraju, a więc przed całym systemem edukacji, polega na zapewnieniu **wszechstronnego rozwoju uczących się**. Jest to więc zarówno główne zadanie nauczania i wychowania w przedszkolu, w szkole podstawowej czy średniej, jak też w szkole wyższej. **Nie ma różnicy celu** w działaniu szkół różnych typów czy szczebli. Jest natomiast tylko różnica poziomu i zakresów w realizacji tego celu, jakim jest — szeroko pojęte — działanie wychowawcze, zmierzające do kształtowania wszechstronnego rozwoju uczniów.

Ten bezsporny fakt **wspólnoty celu** wszystkich szczebli szkół, który jest równocześnie czynnikiem a priori decydującym o **konieczności integracji** całego systemu szkolnictwa, powinien być z kolei punktem wyjścia dla wszelkich postulatów i działań zmierzających do kształtowania najwłaściwszych warunków dla osiągania coraz pełniejszej jego integracji. I jeżeli rozważamy konieczność zbliżenia szkoły średniej do wyższej i odwrotnie, czy szkoły średniej do podstawowej, czy wreszcie przedszkola do szkoły podstawowej — to musimy owe „zbliżenie” rozważać przede wszystkim w aspekcie tego, co te szkoły łączą. Jest chyba dostatecznie oczywiste i powszechnie znane, że są i muszą być różnice w zakresie **szczegółowych i specyficznych zadań**, stojących przed każdym typem szkoły. Ale warto chyba zauważyć, że te wszystkie szczegółowe i specyficzne zadania są konsekwentnie **podporządkowane jednemu zasadniczemu wspólnemu i nadrzędnemu celowi**, jakim jest zapewnienie wszechstronnego rozwoju uczniów na coraz wyższym poziomie i w coraz szerszym zakresie.

Takie rozumienie głównego zadania stojącego przed całym systemem edukacji nie może oznaczać i nie oznacza podporządkowania zadań dydaktycznych szkoły następnego szczebla, lecz oznacza **taką realizację tych zadań**, które umożliwią szkole szczebla wyższego bezwstrząsową kontynuację działania dydaktyczno-wychowawczego w zakresie coraz szerszego i wszechstronniejszego rozwoju uczniów.

Szkola średnia — przykładowo biorąc — nie jest i chyba nigdy nie była uważana za „przedszkole” szkoły wyższej. Funkcja społeczna szkoły średniej z pewnością polega na przygotowaniu w pewnym zakresie do życia i do pracy, i tak rozumiana była także i w okresie międzywojennym i w latach bezpośrednio po wojnie, kiedy bardzo duży odsetek maturzystów nie podejmował studiów wyższych, rozpoczynając zaraz po maturze pracę zawodową w charakterze różnego rodzaju pracowników umysłowych w poszczególnych instytucjach i urzędach. Ale ukończenie szkoły średniej musi ponadto zapewnić jej abiturientowi **taki stopień ogólnego ukształtowania umysłowości i osobowości**, który będzie stanowił **wystarczającą** bazę wyjściową do ich dalszego rozwoju w szkole wyższej. I na tym chyba polega integracja wszystkich szczebli szkół — w tym szkoły średniej i wyższej — aby **współdziałać we wspólnym ustalaniu poziomu styków**.

Ani szkoła średnia nie może autorytatywnie głosić, że realizuje własne zadania, nie podporządkowane zadaniom szkoły wyższej, ani szkoła wyższa nie może ustalać własnych zadań w oderwaniu od celów i zakresu zadań szkoły średniej. **Takie autonomistyczne poglądy są chyba jednym z głównych hamulców w dokonywaniu się harmonijnej integracji całego systemu szkolnictwa**, a ich propagowanie może się przyczynić tylko do pogłębiania się jego dezintegracji i atomizacji.

Styk szkoły średniej i wyższej uważa

się powszechnie za najmniej zintegrowany w całym systemie szkolnictwa. Ciągłe jeszcze znaczny (aczkolwiek bardzo wyraźnie malejący z roku na rok) odsiew w trakcie pierwszego roku studiów wyższych przypisuje się zjawisku istnienia między szkołą wyższą i średnią „pręgu dydaktycznego”, a w wysokości tego pręgu — niejednokrotnie nazywanego nieprzewidywaną „barierą” — upatruje się główną przyczynę wszelkich niepowodzeń w nauce młodzieży pierwszych lat studiów.

Z pewnością u podłoża istnienia „pręgu dydaktycznego” między szkołą średnią i wyższą leży brak dostatecznej integracji tych dwóch ogniw systemu szkolnego. Ale żeby odpowiedzieć na pytanie: co należy zrobić dla zlikwidowania dezintegracji, co należy uczynić dla zbliżenia szkoły wyższej i średniej w celu zniewolowania „pręgu dydaktycznego”, trzeba najpierw spróbować sprecyzować i przeanalizować te czynniki, które na jego istnienie mają — czy mogą mieć — decydujący wpływ.

Wydaje się, że można wymienić dwie zasadnicze grupy przyczyn, mogących mieć wpływ na istnienie „pręgu dydaktycznego”. Jedne z nich wynikają z problematyki **motywacyjnej**, a więc z istoty pobudek kierujących młodzieżą w wyborze studiów wyższych w ogóle, a wybranego kierunku studiów w szczególności. Drugą — najcisłej zresztą z pierwszą związaną — stanowią trudności i tempo procesów adaptacyjnych, przez które przechodzą studenci pierwszego roku studiów, wchodząc do nowego dla nich organizmu instytucjonalnego, jakim jest szkoła wyższa.

Podstawowym czynnikiem niwelującym „próg dydaktyczny” jest świadoma aktywność własna uczącego się, wynikająca z dążenia do zaspokojenia — wynikających z jego zainteresowań — potrzeb, dynamizujących rozwój osobowości, wyzwalająca zaangażowaną postawę w dążeniu do osiągnięcia celu i w konsekwencji osiagająca cel.

I tu od razu powstaje zasadnicze pytanie: kto ma taką właśnie — świadomie aktywną — postawę kształtować, kto i jak ma wpływać na tworzenie **pozytywnych motywacji** działania w ogóle, a **pozytywnej motywacji** w zakresie wyboru kierunku studiów w szczególności. Odpowiedź na to pytanie jest chyba zupełnie jednoznaczna. **Właśnie tu istnieje najszersza platforma integracyjna szkoły wyższej i średniej**. Nauczyciel — wychowawca, znający doskonale swoich uczniów, jest predestynowany do świadomego i zamierzonego kształtowania i ukierunkowywania ich zainteresowań, zaś szkoła wyższa musi mu przyjąć z pomocą w zakresie szerokiej informacji o wszystkich dziedzinach studiów i perspektywach pracy zawodowej po ich ukończeniu, w zakresie organizowania spotkań, udzielania porad, wydawania broszur informacyjnych itp.

Kształtowanie pozytywnej motywacji młodzieży w zakresie wyboru kierunku studiów, kształtowanie pozytywnej motywacji do każdego działania w ogóle — stanowiące formowanie świadomej aktywności własnej ucznia, będącej głównym czynnikiem rozwoju jego osobowości — to wyraża domena **wspólnego działania** szkoły wyższej i średniej. Wszelkie próby jednostronnego przerzucenia odpowiedzialności za to zadanie na szkołę wyższą czy średnią są całkowicie bezzasadne, bo tego zagadnienia nie rozwiąże żadna z tych szkół sama we własnym zakresie, i na tym właśnie odcinku niezbędna jest najszersza ich integracja.

Czy i w jakim stopniu zasadne są poglądy głoszące, że główną przyczyną istnienia „pręgu dydaktycznego” między szkołą średnią i wyższą, będącego zasadniczym czynnikiem dezintegracji tych dwóch szczebli szkół, stanowią — organizacja studiów na pierwszym roku i wadliwy, nierzetelny system doboru kandydatów na studia? Z pewnością organi-

Foto: Cz. Górski



zacja pracy na pierwszym roku studiów daleka jest od doskonałości. Ale warto chyba zauważyć jak wiele wysiłków w tym zakresie poczyniły w ostatnich latach szkoły wyższe.

Od szeregu już lat problem organizacji i metod pracy z pierwszym rokiem stoi w centrum uwagi szkoły wyższej jej kierownictwa, rad wydziałowych i katedr. Od wielu lat podejmuje się w uczelniach kształcenie pedagogiczne kadry nauczającej, aktywizuje opiekunów grup i rady pedagogiczne na I roku studiów, kładzie się nacisk na bieżący system rygorów w toku semestru, dla zapewnienia rytmicznej i systematycznej nauki młodzieży. Od wielu lat trwa skoncentrowany i skuteczny wysiłek, zmierzający do zmniejszenia odsiewu po pierwszym roku i **walka o jak najwyższą jego sprawność**.

Nie odpowiadają rzeczywistości twierdzenia, że szkoła wyższa traktuje pierwszy rok studiów jako rok „selekcyjny”, że stosuje „zabiegi, zmierzające do odsiania określonej w planie liczby przyjętych jako elementu nieprzydatnego”, że „z lekkim sercem” przekreśla aspiracje i nadzieje młodzieży. Przeciwnie — **cały wysiłek szkoły wyższej koncentruje się na stosowaniu coraz szerszego arsenału środków, mających na celu pomóc studentowi w adaptacji do studiów, pomoc w przewyżczeniu napotykanym trudności**. A te trudności wynikają przede wszystkim bądź z braku pozytywnej motywacji, powodującej brak własnej aktywności studenta, bądź z braku umiejętności organizowania sobie pracy własnej, braku znajomości elementarnych zasad metodyki uczenia się.

Tym mankamentem szkoła wyższa próbuje przeciwdziałać, np. poprzez krótkie wykłady wprowadzające do metodyki uczenia się poszczególnych przedmiotów czy za pośrednictwem opiekunów. Nie jest jednak w stanie w dostatecznym zakresie **uzupełnić te braki**, które młodzież przychodząca na studia posiada.

Integracja szkoły średniej i wyższej w tym zakresie nie może polegać na zadaniu, aby ta ostatnia **wyręczała** szkołę średnią. Szkoła wyższa może i musi **kontynuować pracę zapoczątkowaną w szkole średniej** i doprowadzoną do pewnego poziomu, który będzie poziomem wyjściowym dla jej dalszego działania. Niestety, stwierdzenia, że szkoła średnia kładzie silny nacisk na samodzielność ucznia, na wdrożenie mu umiejętności organizowania pracy, na naukę uczenia się, są — w świetle obiektywnej rzeczywistości — stwierdzeniami całkowicie bez pokrycia.

I tu tkwi zasadnicza przyczyna „pręgu dydaktycznego”, przyczyna, która domaga się jak najszybszego podjęcia **kraków zaradczych**, zapewniających **realizację przez szkołę średnią głoszonych słusznych haseł o kształtowaniu samodzielności ucznia, o wpajaniu mu poczucia odpowiedzialności o nauczaniu go zasad organizacji pracy**.

Szkola wyższa **może i powinna** uczyć specyfiki studiowania poszczególnych dyscyplin — i w pewnym zakresie to robi. Nie może jednak zaczynać tej nauki z poziomu zerowych wiadomości studenta w tym zakresie. Tym więcej, że jakieś elementy zasad wiedzy o organizacji pracy są elementami wykształcenia **ogólnego**, potrzebnego maturzystom **nie tylko** w przypadku, jeśli podejmie on studia wyższe.

Drugą zasadniczą przyczynę dezintegracji szkoły średniej i wyższej upatruje się w wadliwym, nierzetelnym systemie rekrutacji, a ściślej biorąc w egzaminach wstępnych, uważając je za sprzeczną z każdą pedagogiką i z zasadami dobrej roboty, co więcej, uważając je za hamulec w prawidłowej realizacji zadań szkoły średniej. Ciekawe, czy autorzy takich poglądów są także zdania, że egzaminy np. do szkół średnich (które przecież spełniają podobną rolę jak egzaminy do

szkół wyższych, tyle że o jeden szczebel niżej) też są przykładem złej roboty i hamulcem w pracy szkoły podstawowej?

Z pewnością obecne egzaminy wstępne nie są najdoskonalszą metodą doboru kandydatów na studia. I z pewnością można na poczekaniu zaproponować inne metody — jak np. konkurs matur czy badania psychotechniczne, czy wreszcie egzaminy testowe. Ale z pewnością wszystkie proponowane metody znajdują się pod ostrzałem nie mniejszej krytyki niż egzaminy obecne, bowiem znajdzie się akurat tyleż argumentów przemawiających za nimi — co przeciw nim.

Na razie jednak — mimo różnych, prowadzonych w wielu uczelniach, eksperymentalnych prób zmian w formie i treści egzaminów wstępnych — nie mamy innej metody doboru kandydatów, natomiast nasuwa się pytanie: czy istotnie obecne egzaminy są jedną z głównych przyczyn „pręgu dydaktycznego”? Osobiście nie widzę żadnego związku między zjawiskiem „pręgu dydaktycznego”, a metodą egzaminowania. W końcu jak byśmy nie egzaminowali — **przyjmujemy na studia tylko takich kandydatów, którzy posiadają maturę**, i którzy — zarówno zgodnie z posiadanym świadectwem dojrzałości, jak z pisanymi dla każdego kandydata opiniami szkoły średniej — **są wszyscy kandydatami posiadającymi przygotowanie do studiów wyższych**.

To wszystko oczywiście nie znaczy, że nie należy szukać metod najwłaściwszego sposobu doboru kandydatów na studia. Na pewno tak, na pewno trzeba dopracować się **systemu** doboru kandydatów na studia — systemu, w którym **obok egzaminu** będą jeszcze inne, **dodatkowe** kryteria kwalifikowania, oparte na badaniach uzdolnień, zainteresowań, cech charakterologicznych i predyspozycji, niezbędnych do podjęcia studiów wyższych, jak wytrwałość, systematyczność, inteligencja itp., kryteria biorące pod uwagę w jakis „wymierny” sposób opinie szkoły średniej o kandydacie — **opinie rzetelnej** (a nie pisaną pod jeden strychulec — „zdolny, pilny, uspołeczniony, wybrór kierunku studiów prawidłowy”) wypracowaną jako **rzetelny** dorobek pedagogiczny tej szkoły.

I tu znów jest płaszczyzna integracji szkoły średniej i wyższej, bo to jest zupełnie wyraźnie wspólne ich zadanie — dążenie do stworzenia najlepszego systemu rekrutacji. Bo jedno jest pewne, że nie może go stworzyć szkoła wyższa sama, w oderwaniu od średniej. A wszelkie oskarżenie szkoły wyższej o to, że „nie wypracowała rzetelnego systemu doboru kandydatów na studia” jest znów próbą odrzucenia współodpowiedzialności i z pewnością może tylko zaostrzyć zjawiska dezintegracyjne.

Jeśli ubolewamy nad brakiem integracji szkoły średniej i wyższej, i **rzetelnie** rozumiemy jej potrzebę — to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że wszelkie **separatystyczne** stwierdzenia, że „szkoła wyższa musi zrobić to” czy „szkoła średnia ma zrobić owo”, są stwierdzeniami dla sprawy integracji **szkodliwymi**.

Bo jedno jest pewne: **dopóty nie może być integracji, dopóki nie będzie zrozumienia, że pewne rzeczy robić trzeba wspólnie**. Na pewno nie sprzyja integracji ani wytykanie sobie na wzajem rzeczywistych czy — co gorsze — urojonych błędów, nie widząc równocześnie niedostatków własnych, ani przerzucanie wzajemnych obowiązków i odpowiedzialności.

Jeśli naprawdę rzetelnie chcemy znaleźć drogi do integracji — a to jest z pewnością społeczna konieczność — to musimy stanąć na płaszczyźnie **obustronnego rozumienia wspólnej odpowiedzialności** za cały system edukacji i **wspólnych celów**, które ten system zakłada, z których konsekwentnie wynika konieczność **wspólnego działania**.

*) Zofia Kietlińska, Stanisław Walczak — Zagadnienia pręgu dydaktycznego — Głos Nauczycielski nr 15.

Szokujący w treści jest artykuł Stanisława Dobosiewicza, zamieszczony w 19 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Tytuł: „O integracji szkolnictwa wyższego i średniego” — sugerowałby podjęcie przez autora wnikliwej, szerokiej analizy przyczyn zbyt wysokich obecnie progów między szkołą średnią a wyższą uczelnią, z uwzględnieniem szerokiej platformy dyskusji, która na ten temat toczy się w prasie już od kilku miesięcy. Mniemanie to było tym bardziej uzasadnione, że autor, jak nikt z nas piszących, ma możliwość spojrzeć na problem niejako od strony „kuchni” z punktu widzenia przedstawiciela resortu, w którym sprawa jest dyskutowana w kontekście konkretnych, określonych postulatów czy wreszcie podejmowanych decyzji.

Tymczasem w wypowiedzi Stanisława Dobosiewicza uderza przede wszystkim... emocjonalne zaangażowanie, które chyba sprawiło, iż na złożony i istotny problem spojrzano w sposób zbyt jednostronny.

JESZCZE O PROGACH

ANDRZEJ ORACZ

wąski, z punktu widzenia obrońcy pracy szkoły średniej, dopatrujący się źródeł zła głównie w pracy wyższych uczelni itd., itp. Swoistą wymową artykułu jest również i to, że na sprawę kontaktu: szkoła średnia — szkoła wyższa spojrzano autor w dosyć oryginalny sposób. Rozważania na temat roli i funkcji „przyszłościowej” szkoły średniej — „dopasował” niejako do dzisiejszej wyższej uczelni, nie uwzględniając zarówno perspektyw rozwojowych szkół wyższych, jak i kierunków reformy tego szkolnictwa. A to już z góry sugeruje określony punkt widzenia na ten złożony problem.

Jako autora szeregu artykułów na temat tych nieszczęsnych progów, zamieszczanych także na łamach „Głosu Nauczycielskiego”¹⁾ i czytelnika większości wypowiedzi prasowych także i na ten temat — razi mnie w artykule St. Dobosiewicza nie tylko ten jednostronny punkt widzenia, lecz także pełen sprzeczności wywód na temat roli i funkcji szkoły średniej, oceny jej pracy, przeliczanie całej odpowiedzialności za niepowodzenia absolwentów szkół średnich na wyższe uczelnie, no i... postulatów zmierzających do rozwiązania istniejących trudności, które nie wnosząc nic nowego do dyskusji, zawężają ją do ciasnych szanów „obrońców” jednego lub drugiego typu szkoły.

Dotychczasowa dyskusja wykazała, że przyczyny obecnego, niekorzystnego stanu, tkwią zarówno w szkole średniej jak i w szkole wyższej. Apoteoza pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły średniej i przetrwanie odpowiedzialności za ten stan na wyższe uczelnie i oczekiwanie jedynie od nich „uzdrowienia” sytuacji — świadczyć jedynie może albo o niedocenianiu wagi problemu, albo też o chęci „wybielenia” szkoły średniej. Tylko że wtedy sprawa zyskuje specyficzny klimat i zamiast mówić o „integracji szkolnictwa wyższego i średniego” powinno się otwarcie nawoływać do utrzymania status quo — dezintegracji szkoły średniej i wyższej tak w zakresie pracy dydaktycznej, jak i wychowawczej. Bo ta dezintegracja będzie w dalszym ciągu istniała, jeśli prób rozwiązania szukać się będzie nie tam, gdzie trzeba.

NIEPOROZUMIENIA

Trudno mi jeszcze raz wyłuszczać swój punkt widzenia na temat progów. Zawarty jest w cytowanych tu artykułach i streszczanie ich zajęłoby zbyt dużo miejsca. Chciałbym jednak do niektórych też jeszcze raz powrócić, by wskazać na pewne niekonsekwencje w artykule Stanisława Dobosiewicza. Są one chyba głównie wynikiem nieporozumień, jakie panują wśród dyskutujących na te tematy.

Stanisław Dobosiewicz pisze: „(...) Likwidacja progów dzielącego szkołę średnią od szkoły wyższej wymaga szczególnego wysiłku ze strony tej ostatniej”. Nawoływanie do „likwidacji” progów — przejawia się w całym artykule. Tymczasem, jeśli dobrze zrozumiałem, wszystko co do tej pory wypowiedziano na ten temat, wcale nie chodzi o likwidację progów, lecz o jego maksymalne złagodzenie, uczynienie go możliwym do przebycia dla lepiej, niż dotychczas, przygotowanych absolwentów liceów ogólnokształcących. Podobnie zresztą nikt nie nawoływał do integracji szkolnictwa wyższego i średniego w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile do takiego zbliżenia tych dwu typów szkół, by dzielący je próg był stosunkowo łatwy do przebycia. Te pozornie drobne rozróżnienia terminologiczne bardzo rzutują na całość wypowiedzi autora. Progi bowiem, w mniejszym lub większym stopniu, będą istniały zawsze; rzecz jednak w tym, by nie były to progi możliwe do przebycia dla nielicznej

„garstki wybrańców”, lecz dla możliwie najszerzej rzeszy absolwentów liceów, którzy powinni posiadać większą niż dotychczas umiejętność samodzielności myślenia i działania.

Kolejnym nieporozumieniem jest chyba stwierdzenie autora, iż „(...) próg ten tworzą egzaminy wstępne do szkoły wyższej i organizacja studiów na I roku” — i sama argumentacja tego „sposobu”.

Ze dotychczasowa tradycyjna forma egzaminów wstępnych nie daje obiektywnego sprawdzianu przydatności kandydata na studia — powszechnie wiadomo. Sam w cytowanym tu artykule „Dlaczego rezygnuję” postulowałem, by w najbliższej przyszłości egzamin wstępny na wyższą uczelnię nie obejmował sprawdzania wiadomości szkolnych, bo ocena za nie uwidoczniła jest na świadectwie maturalnym — lecz cały szereg zagadnień związanych z badaniem przydatności kandydatów na wybrane kierunki studiów, ich potencjalnych intelektualnych możliwości, sprawnym i ich zamiłowań i zainteresowań, samodzielności myślenia i działania. Bo chyba w ten sposób przeprowadzona selekcja młodzieży byłaby bardziej obiektywna i możliwa do przyjęcia przez ogół zainteresowanych.

Tematy egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, podane przez Stanisława Dobosiewicza, są niedoskonałe i na pewno nie spełniają swojej roli. Tak jest. Wypracowanie właściwych kryteriów selekcji na pewno nie jest ani łatwa, ani prosta. Eksperymenty w tym względzie prowadzone są przez większość uczelni i, jak zdolałem się zorientować, zmierzają właśnie w kierunku możliwie najobiektywniejszego „badania” przydatności kandydatów na studia. Szczegółowo relacjonowała ten temat na łamach 10 numeru „Głosu Nauczycielskiego” Maria Makowska w artykule „Egzaminy wstępne”.

Co proponuje Stanisław Dobosiewicz? Stwierdza, że „(...) egzamin na wyższą uczelnię musi wyrastać na gruncie uznania pedagogicznego dorobku szkoły średniej jako podstawy studiów wyższych”. Jaki jest więc ten dorobek? Otóż: „(...) szkoła średnia kładzie silny nacisk na samodzielność ucznia, na umiejętność organizowania pracy, na naukę uczenia się”. Czyżby? Ta pozytywna ocena pracy obecnej szkoły średniej sprzeczna jest bowiem z przeprowadzonymi w tej sprawie badaniami. Cytowałem je w artykule „Progi” w 11 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Z badań M. Tranińskiej-Kwaśniewskiej wynikało, iż tylko 18,7 proc. badanych studentów I roku, według ich własnych opinii wyniosło ze szkoły średniej umiejętność samodzielnej pracy.

Z przeprowadzonych niedawno badań na Uniwersytecie Jagiellońskim wynika, iż 40,6 proc. młodzieży rezygnującej z I roku studiów — czyni to z powodu braku takich umiejętności jak: wykorzystanie wykładu, streszczanie, sporządzanie notatek z wykładu, brak umiejętności systematycznego uczenia się, nieznanie techniki pracy umysłowej itp. 40,6 proc. młodzieży „zawodzi” więc swój zawód życiowy — szkołę średnią, bo ta w sposób wysoce niezadowolający nie wypełniła swych obowiązków dydaktycznych wobec młodzieży.

I wreszcie cytuję z wydanej w ostatnich tygodniach „Oceny poziomu przygotowa-

nia młodzieży do szkół wyższych w roku 1966/67”: „Ogólnie można stwierdzić, że młodzież przystępująca do egzaminu wstępnego posiada więcej wiadomości, jednak poważnej liczbie zdających brak pełnej dojrzałości, wyrobienia samodzielnego i logicznego myślenia oraz umiejętności swobodnego operowania zasobem posiadanych wiadomości. (podkreślenie — A. Oracz).

Zdaje sobie chyba z tego sprawę autor, skoro już w następnym akapicie stwierdza, że „(...) Obecne egzaminy do szkół wyższych przez preferowanie pamięci zmuszają szkołę średnią do kontynuowania pedagogiki pamięci, to jest zwykłego wkuwania formuły i uprawiania faktografii (...)” Czy to nie zbyt łatwe wytłumaczenie niedostatków pracy szkoły średniej? I czy rzeczywiście w tym tkwi główna przyczyna hamulca?

Cytowane wyniki badań naukowych i aktualna ocena poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych nie tylko nie potwierdzają stanowiska autora, lecz sprawiają, iż na egzamin wstępny trzeba spojrzeć jako na sprawdzian pracy szkoły średniej. Skoro już podczas egzaminu stwierdza się brak samodzielności myślenia u maturzystów, to chyba w żadnym wypadku nie oznacza to narzucania szkole średniej „kontynuowania pedagogiki pamięci”, a — wprost przeciwnie — zachęca do „dojrzenia postępowych tendencji dydaktycznych w szkole średniej”. I sam egzamin nie musi być taki zły, skoro ten brak samodzielności ujawnia.

Autor postuluje słusznie, by egzamin wstępny, obok sprawdzania inteligencji kandydata, badał również jego przydatność na określone kierunki studiów. „Gdyby szkoła wyższa — pisze autor — żądała od szkoły średniej jej opinii na temat przydatności kandydata do tych studiów i swoją opinię sprowadziła do weryfikacji tej opinii, miałyby w szkole średniej oddane sobie sprzymierzeńca, bo bardzo zainteresowanego w powodzeniu swego wychowanka”. I słusznie. Tylko że postulat to w obecnych warunkach nierealny, bo z cytowanego tu artykułu Marii Makowskiej wynika, iż szkoły wyższe mają trudności w uzyskaniu obowiązkowej obecnie opinii szkoły średniej, charakteryzującej kandydata na studia, że są one bardzo ogólnikowe, mało wnoszące do pełniejszego poznania maturzysty. Z kolei chciałbym również odwołać się do artykułu w 9 numerze „Głosu Nauczycielskiego” — „Poradnictwo — ale jakie?”, w którym wskazywałem na nieistniejącą obecnie w szkołach tak zwaną preorientację zawodową, na słabą pracę poradnictwa zawodowego w ogóle.

W tej sytuacji postulaty autora dotyczące usprawnienia systemu egzaminów wstępnych są nierealne, a tłumaczenie słabej pracy szkół średnich w zakresie kształtowania samodzielności myślenia uczniów ograniczonymi formami egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię — po prostu kolejnym nieporozumieniem.

Takim samym nieporozumieniem jest przedstawienie w niewłaściwym świetle wysiłków uczelni zmierzających do ułatwienia studentom I roku studiów — startu uczelnianego.

W świetle publikowanych w tym samym „Głosie Nauczycielskim” artykułów na temat wysiłków uczelni zmierzających do złagodzenia progów (że wymienię chociażby następujące: J. Kraśniewski: „W trosce o likwidację progów” — „G.N.” nr 10/1967; prof. dr Z. Kietlińska, mgr inż. St. Walczak: „Zagadnienia progów dydaktycznych” — „G.N.” nr 15/1967; prof. dr Z. Kietlińska, mgr inż. St. Walczak: „Drogi przewyższania trudności” — „G.N.” nr 16/1967) — stwierdzenia autora artykułu, że w wyższych uczelniach „(...) zamiast zabiegów dydaktycznych i wychowawczych, zmierzających do adaptacji kandydata do obranego kierunku studiów, stosowane są zabiegi, zmierzające do «odsiania» określonej w planie liczby przyjętych jako elementu nieprzydatnego”, a szkoła wyższa daje się „(...) zepchnąć do roli przypominającej rolę organizatora przedbiegów do masowych zawodów sportowych (...)” — świadczy po prostu o niezrozumieniu problemu, a wysuwanie postulatów, jednego zresztą, wypracowania dydaktyki szkoły wyższej, bez wskazania na konkretne formy pracy ze studentami — o braku sprezygowanych poglądów na ten temat.

Rzeczywistość bowiem jest zupełnie inna. Poczynania wyższych uczelni, zmierzające do ułatwienia „uczelnianego startu” studentom I roku budzą niekiedy nawet zastrzeżenia z powodu chęci uczynienia ze szkoły wyższej niemalże szkoły średniej. Wyrażane są obawy, że jeśli eksperymenty pójdą dalej w tym kierunku, wyższe uczelnie zatracą swą podstawową funkcję, przygotowania wysoko kwalifikowanych kadr dla gospodarki, nauki i techniki.

Żeby nie być gołosłownym — na kilka z tych prób, wziętych spośród wielu, chciałbym zwrócić szczególną uwagę.

(Dokończenie na str. 7)

DO REDAKTORA NACZELNEGO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

W numerze 19 „Głosu” noszącym datę 7 maja 1967 r. ukazał się artykuł Stanisława Dobosiewicza „O integracji szkolnictwa wyższego i średniego”.

Z dużą satysfakcją przeczytałem pierwsze szpalty tego artykułu stwierdzając daleko idącą zbieżność moich osobistych poglądów na właściwy kierunek rozwoju szkolnictwa średniego z opinią autorytatywnego znawcy zagadnień tego szkolnictwa. W szczególności cenne wydają się konstatacje St. Dobosiewicza w perspektywie upowszechnienia szkoły średniej z przewagą szkoły ogólnokształcącej. Już jednak pierwsze zdanie w podtytule „Egzaminy wstępne” na końcu czwartej szpalty musi zaskoczyć każdego czytelnika jako tako obeznanego z problematyką wyższych uczelni. Od tego miejsca, końcowe dwie szpalty stanowią zbiór niezgodnych ze stanem rzeczywistym stwierdzeń przybierających miejscami formę insynuacji.

Z zadziwiającą arbitralnością St. Dobosiewicz formułuje sądy i twierdzenia, które muszą zasiać zamęt w umysłach czytelników, dla których autor artykułu jest autorytetem choćby z tytułu zajmowanego stanowiska w kierownictwie resortu oświaty i szkolnictwa wyższego. Nie jest prawdą, że egzaminy wstępne do szkół wyższych są nastawione „głównie na weryfikację pojemności pamięci maturzysty i jej gotowości”.

Od dawna postulujemy, aby „szkoła średnia kładła nacisk na samodzielność ucznia, na umiejętność organizowania pracy, na naukę uczenia się”. Nie twierdzimy, że egzamin w jego obecnej formie jest jedynym lub najlepszym sposobem doboru kandydatów na studia wyższe. Stwierdzamy jednak uczciwie, że ciągle jeszcze nie znaleźliśmy, mimo długoletnich poszukiwań, skuteczniejszego systemu jednolitej i sprawiedliwej oceny kandydatów na studia wyższe przychodzących z różnych szkół o nierównym poziomie.

Wbrew twierdzeniu Dyr. Dobosiewicza, szkoła wyższa domaga się od szkoły średniej RZETELNEJ „opinii na temat przydatności kandydatów do (tych) studiów...” i występuje od lat przeciwko zdawkowości tych opinii. Wiele szkół wyższych współdziała ściśle ze szkołami średnimi w przygotowaniu akcji rekrutacyjnej. Gdyby Dyr. Dobosiewicz zapoznał się z procesem doboru kandydatów na studia wyższe choćby w tym zakresie, w jakim poznaje go pierwszy z brzegu delegat kuratorium do wydziałowych komisji rekrutacyjnych — nie napisałby tak szkodliwego zakończenia swego artykułu.

W krótkim liście do redakcji nie mogę podejmować szczegółowej polemiki. Wypowiadał się przez Dyr. Dobosiewicza opinie są szkodliwe, bo w większości swej po prostu niezgodne z prawdą całkowicie lub w zgeneralizowanym ujęciu.

Autorowi cytowanego na wstępie artykułu zabrakło wyobraźni, jak złą przyszłość oddaje, w przeddzień matur i egzaminów wstępnych, pracy szkół średnich i szkół wyższych, jaką pożywkę daje dla podsycecia nerwowych nastrojów, którym w tym czasie podlegają dziesiątki tysięcy maturzystów i ich rodzin.

Brakło mu również wyobraźni, w jakim stopniu swym artykułem osłabia, a nie wzmacnia procesy „integracyjne”, w imię których występuje. W mojej macierzystej uczelni, w Politechnice Warszawskiej, w okresie powojennym od 1947 do 1965 r. 12 razy uczestniczyłem w procesie przyjęcia na studia jako dziekan, prorektor i rektor. Wiem, ile trudu najofiarniejszy aktyw szkoły wkładał zawsze w przygotowanie i przeprowadzenie przyjęcia na pierwszy rok studiów, ile wysiłku w stopniowe doskonalenie tego procesu. Umieeli to ocenić współpracujący z nami nauczyciele szkół średnich i delegaci kuratoriów. Politechnika Warszawska nie była w tej dziedzinie wyjątkiem wśród szkół wyższych. Stoimy przed nowym trudnym, bo z dużym napływem kandydatów, okresem rekrutacyjnym 1967 r. Przygotowujemy przez akcję informacyjną młodzież i całe społeczeństwo do przeprowadzenia przyjęcia na studia wyższe, w atmosferze spokoju, zaufania, ze starannością pedagogiczną, na jaką nas stać w świetle dotychczasowych doświadczeń.

Ten właśnie moment wybrał St. Dobosiewicz na ogłoszenie swego artykułu. W tych warunkach liczne stwierdzenia, które kiedy indziej mogłyby może stanowić przedmiot wyświetlającej dyskusji nabierają charakteru demagogii.

I dlatego tak bardzo jest żal, że artykuł St. Dobosiewicza ukazał się w ostatnim numerze poczytnego organu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Prof. JERZY BUKOWSKI

ORACZ
Naucz." nr
rezygnują?"

W nomenklaturze przewodnikowo-turystycznej Międzygórza w województwie wrocławskim nosi dumną nazwę stacji klimatycznej. Istotnie, powietrze jest tu świetne, warunki wypoczynku jak najlepsze, tym bardziej, że ani zimowy exodus, ani letni wyjazd nie uderzają taką falą turystyczną, jak w Zakopanem, Sopot, Szczyrk czy Juratę. Tym niemniej przez okrągły niemal rok osiem administracji FWP w 20 domach wypoczynkowych plus kwatery prywatne gości jednorazowo na dwutygodniowych turnusach około 1,5 tys. wczasowiczów. Jest więc Międzygórza, choć zaściankowe, miejscowością wczasowo-turystyczną co się zowie — z wszelkimi jednak ekonomiczno-społecznymi i obyczajowymi konsekwencjami.

Domy funduszowskie zadbane, często odnawia się, remontuje. Domy komunalne i prywatne, w których mieszka ponad 500 stałych mieszkańców, proszą się o podstawowe choćby naprawy i urządzenia sanitarne. Wysilek ekonomiczny GRN obliczony jest jednak przede wszystkim na odpowiednią oprawę stacji klimatycznej, na to, co widoczne, zwłaszcza efektowne. (W korzyściach tych partycypują, oczywiście, i stali mieszkańcy Międzygórza.) W aktualnej kadencji Rady założono kosztem prawie 1,5 mln zł rębne światło na ulicach, w parku i nad wodospadem, uporządkowano teren — chodniki, mur oporowy przy skarpi, połączono Międzygórza ze światem linią autobusową, sady 3 tysiące róż... Ale nadal wielu stałych mieszkańców musi w wiadomym celu biegać nad potok. A tu tymczasem wkrótce zakwitną róże.

Międzygórza — to wczasowe — czeka podobno świetna przyszłość. W najbliższej pięcioletniej zamierza się zagospodarowanie masywu Śnieżnika, Wyciąg krzesełkowy zwabi nowe setki turystów — rozwinie się sieć gastronomiczna i usługowa, zbuduje nowe hotele, bazy turystyczne i domy wczasowe. Czy aby jednak w międzyczasie nie rozwała się nie remontowane domy nefunduszowskie i nie zwiędła z wiadomych powodów róże?

Międzygórza żyje przyspieszonym rytmem wczasowych turnusów, rozciągających się na turystycznych trasach i na obwodzie udeptanego trójkąta — stołówka, noclegowa kwatera, knajpa — „Złoty Róg”. Skoro miejscowe kino remontuje się już od 5 lat, a prowizoryczne w domu wczasowym „Gigant” pomieści niewiele chętnych, skoro w klubowej kawiarni poza występami słabutkiego zespołu big-beatowego nic się nie dzieje, został jeno „Złoty Róg”. Nie warto byłoby czynić zbytnich honorów temu przybytkowi — czystej-ojczyściej, wrzaskliwego tenorka, miejscowych play-boyów z baczkami, często krzepkich drwali i uciesznych wczasowiczów, gdyby nie fakt, że knajpa ta ma już do odnotowania na swoim koncie 4 „Kobry”.

W Międzygórzu jest szkoła — ośmiolatka. Wydawałoby się, że w warunkach trudnej do administrowania miejscowości wczasowej, o poważnych społeczno-obyczajowych problemach, powinna być oczkiem w głowie gospodarza gromady. Odpowiednio zadbana i doceniana, mogłaby z powodzeniem spełniać swoje funkcje wychowawcze w trudnym przecież środowisku.

Owszem — przewodniczący GRN świetnie sobie poradził ze zbiórką na SFBSiI, za co otrzymał pochwałę władz, przetrzymał pewne sumy na elewację szkoły w Międzygórzu i remonty w dwóch innych szkołach na terenie gromady, lecz na tym wyczerpał, przynajmniej na razie, swoją działalność na rzecz oświaty. Potem zaś, aby nie było za wiele szczęścia, „zaatakował” szkołę w jej najczulszym i najbardziej żywotnym punkcie. Zabrał na swój prywatny i... wczasowiczów użytek Dom Nauczyciela, z wyjątkiem pomieszczenia mieszkalnego na strychu, w którym trwa jeden z upartych nauczycieli. Słowo „zabrał” należy odczytać z dodatkiem: przy pełnym zachowaniu obowiązujących przepisów — użyskał bowiem formalny nakaz, wydany przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Że nie może to wpłynąć na zmianę ludzkiej, negatywnej opinii, dyskredytującej przewodniczącego, który wprowadził w błąd przełożonych z powiatu — mówi o tym logiczne zestawienie faktów.

Fakt pierwszy. Od 1959 roku dom przy ul. Śnieżnej 10 w Międzygórzu zamieszkiwały trzy rodziny nauczycielskie. Tylko partii — bo góra wymagała gruntownej przebudowy. W roku 1965 zdecydowano się na remont mocno już nadwężonego budynku. Dwie rodziny nauczycielskie wyjechały na stałe z Międzygórza — jedna z pozostałych — na czas remontu przeniosła się do pomieszczenia zastępczego. Przybyli, z nadzieją na mieszkanie, nowi nauczyciele. Remont zakończono w 1966 roku. O mieszkaniu ubiegali się znowu trzy rodziny, a i dwójce pozostałych pedagogów chętnie zrezygnowałoby z kilkukilometrowego spaceru na dojazd do szkoły i z powrotem do domu. Kiedy zbliżał się termin oddania budynku, jedna z rodzin nauczycielskich zrezygnowała z mieszkania w domu przy ul. Śnieżnej 10, utrzymując, że zastępcze, w którym mieszka, bardziej jej odpowiada. Pozostałe jednak dwie rodziny

sprawy, które niepokoją



NIECH NO TYLKO ZAKWITNĄ RÓŻE...

TADEUSZ SOCHACKI

i inni czekali z niecierpliwością terminu przekazania lokalu.

Fakt drugi. Pisma Prezydium GRN w Wilkanowie (do której należy Międzygórza) — z datą 12 listopada 1966 roku, przesłane na ręce dwóch rodzin nauczycielskich, podają: „(...) że lokal mieszkalny (tu wymieniono numery pomieszczeń na parterze) w budynku nr 10 na ulicy Śnieżnej w Międzygórzu jest już gruntownie wyremontowany. Protokolarne przekazanie Wam (tj. nauczycielom — przyp. T. S.) lokalu nastąpi w dniu 15 listopada 1966 roku. Umowę najmu sporządzimy na miejscu w Domu Nauczyciela w Międzygórzu w terminie jak wyżej, o godz. 14.30. Podpisano: Stanisław Sobkowiak — przewodniczący Prezydium GRN (...)”.

Fakt trzeci. Równocześnie z wysłaniem pism, powiadających nauczycieli o terminie przekazania im mieszkań, przewodniczący GRN czynił rozliczne zabiegi, aby nakaz na wymienione lokale w Domu Nauczyciela uzyskać... dla siebie.

Fakt czwarty. Przekazania budynku nie było. Nakaz dla 3-osobowej rodziny na cały parter, składający się z trzech pokoi z kuchnią i kilku pomieszczeń gospodarczych, otrzymał przewodniczący. Na stryszek wprowadził się jeden nauczyciel z matką. Nauczycielka, która zgodnie z pismem Prezydium GRN z dnia 12.XI.66 r. miała zająć połowę pomieszczeń na parterze, mieszka w lokalu, na który formalny przydział ma sekretarz Gromadzkiej Rady Narodowej i który otrzymał od nauczycielki zwolnienia mieszkania.

W powiecie uwierzono przewodniczącemu, że nauczyciele rezygnują z mieszkań, nie stwierdzono tego jednak komisji na miejscu, choć dziwne mogło się wydać w sytuacji mieszkaniowego głodu takie zrzeczenie zwłaszcza, że informator, chociaż przewodniczący GRN, był zainteresowany w otrzymaniu tychże mieszkań...

Pod skrzydłami obecnego przewodniczącego, w stołecznym Wilkanowie jedni nauczyciele mieszkają nielegalnie — gdzieś przecież muszą mieszkać — w walcach się baraku, innym proponuje się prymitywne mieszkania w budynku na cmentarzu, z optymistycznymi zapewne perspektywami na życie pozagrobowe. I jednym, i drugim chce się podobno pomóc, dać zastępcze mieszkania — tylko gdzie? Skoro każdy metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej w miejscowości wczasowej jest na wagę 25-złotówki za łóżko. Wie o tym dobrze przewodniczący GRN, bo przejąwszy Dom Nauczycielski — wynajął dwa pokoje wczasowiczom. W jednym — cztery łóżka, w drugim — dwa. Rachunek jest prosty: 6 x 25 = 150 zł. Pomnożmy tę sumę tylko przez 8 miesięcy, choć sezon w górach trwa, jako się rzekło, niemal przez okrągły rok, a otrzymamy sumę, traktując ogólnie, około 25 000 złotych. Skoro zabrano nauczycielom dom, a wynajęli gdziekolwiek godziwe mieszkanie jest trudno — pozostały im możliwości nielegalne, poza tym stryski, piwnice, dziuple w lesie... lub samotność długodystansowa w odmierzaniu długich kilometrów z odległych miejsc zamieszkania.

Tymczasem gospodarz gromady polepsza swoją prywatną bazę noclegową przez wyrzucenie z piwnicy opału (oczywiście bez porozumienia) niewygodnego współlokatora ze strychu, aby po odpowiedniej adaptacji zamienić ją na łazienkę dla wczasowiczów. Nic to, że w budynku jest jeszcze inne pomieszczenie, które można było wykorzystać na ten cel. On — przewodniczący — może brać to, co mu się podoba. Niech nauczyciel stara się o remont pozostałego lochu piwnicznego.

Pisze więc pokrzywdzony nauczyciel skargi na przewodniczącego do powiatu, milicji — prosi o pomoc Związek. Powiat odpisuje, że sprawę zbada, milicja, że należy ją załatwić we własnym zakresie, Związek próbuje pomóc, lecz jest bezsilny.

Monitowany pismami przewodniczący pozostawia sprawę do rozstrzygnięcia komisji GRN. Ciekawe — komisja GRN przeciwko przewodniczącemu GRN... Rezultat — od kilku miesięcy sprawa utknęła na martwym punkcie — zabranej piwnicy dotychczas nie zwrócono, zastępczej nie wyremontowano.

Poczynania przewodniczącego GRN wobec nauczycieli i szkoły są zdecydowane i jednoznaczne. Co oni sobie wyobrażają, czego im się zachciewa? Wydaje im się, że wyrzucił mnie z domu, a że wsi wywożę na taczkach. Chcą mnie „rozrobić” — lecz ja im pokażę, skończę z nimi... Mnie powołała na to stanowisko partia — podkreśla mocnym akcentem. Jako przewodniczący muszę mieć lepsze warunki mieszkaniowe. Pensję przecież mam małą, więc trzymam tych wczasowiczów. Lecz ile się przy tym człowiek nachodzi, nadrepcze, a zarobek niewielki...

Na plenum Zarządu Oddziału ZNP w Bystrzycy Kłodzkiej, poświęconemu sprawom socjalno-bytowym nauczycieli w powiecie, przybyli przedstawiciele władz, partii i Zarządu Okręgu ZNP. Z referatu prezesa oddziału, kol. Teresy Kocińskiej dowiedziałem się o stosunkowo niezłej sytuacji mieszkaniowej nauczycieli w mieście, gdzie 9 członków Związku otrzymało ostatnio nakazy na mieszkania i o niepokojącej sytuacji w powiecie. Wielu nauczycieli mieszka w domach nie nadających się do użytku lub wymagających kapitalnego remontu. Między innymi wspomniano i o Międzygórzu — o konfliktowej sytuacji: przewodniczący GRN — nauczyciele, i zaapelowano do władzy o jak najszybszą pomoc w rozwiązaniu nabrzmiałych trudności.

W dyskusji na plenum Międzygórza wysunęło się na plan pierwszy. Wiceprzewodniczący Prezydium PRN Włodzimierz Meissner, stwierdził autorytatywnie, że mimo stosowania w urzędowych pismach określenia Dom Nauczyciela, budynek ten za takowy uchodzić nie może — jest nadal własnością komunalną. Stanowisku temu sprzeciwił się inspektor Zelczak, dowodząc, że dom ten należy do nauczycieli, że jedynie względem gospodarza terenu GRN, która powinna opiekować się nauczycielami i finansować remonty. Dom Nauczyciela pozostaje w jej gestii, że podobna sytuacja jest w komunalnych lokalach innych miejscowości.

Spory o to, czy budynek przy ul. Śnieżnej 10 w Międzygórzu jest prawnie nauczycielski, czy też nie — prowadzą do nikąd. Faktem jest, że nauczyciele mieszkali tam od 1959 roku i nikt im tego prawa nie odmawiał. Faktem jest również, że remont budynku w 1966 roku przeprowadzono z myślą o nauczycielach. Faktem jest również i to, czego nie wzięto pod uwagę, że w warunkach wczasowej miejscowości jedynie blok mieszkalny przeznaczony w całości dla nauczycieli może rozwiązać ich kłopoty mieszkaniowe, może zapewnić stabilizację kadry, właściwą pracę i egzystencję.

W dialogu na tematy międzygórskie, jaki wywiązał się między wiceprzewodniczącym PRN a niżej podpisanym, z ust przedstawicieli władzy padły następujące sformułowania:

— Chyba nie muszę towarzyszyć specjalnie dowodzić, że zależy nam bardziej na przewodniczącym GRN aniżeli na nauczycielach. O przewodniczących jest trudniej. Dlatego też staraliśmy się zapewnić mu odpowiednie warunki mieszkaniowe. Rzeczywiście, współzycie z nauczycielami nie wychodzi mi najlepiej, lecz przecież nauczyciele zrezygnowali z domu... A co do piwnicy, którą zajął... obiecał wyremontować dla nauczyciela drugą. Cenimy wasz zawód i wiemy, że na terenie naszego powiatu nie jest łatwo. Postaramy się jednak w sprawach najpilniejszych pomóc — i tu ułkon w kierunku prezesa Oddziału ZNP — po czym kończąc, dodał: że w najbliższym czasie wspólnie objadą najbardziej zapalne punkty w powiecie.

Jako pendant do wypowiedzi wiceprzewodniczącego PRN było powtórne wystąpienie inspektora Zelczaka:

— Z Międzygórza miałem telefon. Do szkoły wtargnął pijany sekretarz GRN i zaatakował nauczycielki: Kiedy wyprowadzisz się z mojego mieszkania? — mijał się w kierunku jednej z nich. Potem, jakby zapominając o celu swojej wizyty, zaczął czynić niedwuznaczne awanse. Jedną z nauczycielek szukając pomocy, wybiegła na ulicę. Akurat szedł przewodniczący GRN. — Panie Sobkowiak — njech pan pomoże, napastuje nas pijany sekretarz. — Tylko nie Sobkowiak — nastrószył się gospodarz gromady — dla was jestem przewodniczącym... A jako przewodniczący, urzęduję tylko do trzeciej. Moja pora minęła. Potem jednak zreflektował się, zawrócił i przy pomocy przechodniów usunął ze szkoły śpiącego już awanturnika.

— W programie pracy Zarządu Okręgu ZNP — mówił sekretarz Michał Lągowski — mamy przede wszystkim na uwadze warsztat pracy nauczyciela. Na ten warsztat składają się szkoła i mieszkanie. Zamierzamy budować domy wolno stojące w ramach czynów społecznych i gospodarki komunalnej. Otrzymałyśmy na ten cel 30 mln zł dotacji. Trudno będzie jednak to zrealizować w bieżącej pięcioletce — brak wykonawcy. Pozostał więc wykup domów komunalnych dla nauczycieli. Doświadczenie jednak poucza, że domy te powinny być w gestii władz oświatowych...

Słyszałem wypowiedzi o tych dużych sumach, planach, o wysiłku władzy i chyliłem kornie głowę — nie sposób jednak było nie myśleć o niektórych ludziach, którym ta władza została powierzona.

— Nic mi nie robią — powtarzał przewodniczący GRN podczas mojego pierwszego pobytu w Międzygórzu, nie boję się. Muszą się wreszcie uspokoić, a powoli wszystko się ułoży. Po czym, rozejrzawszy się wokół, uśmiechnął się optymistycznie. Niech no tylko zakwitną róże...

Nie podzielałem jego optymizmu, bo inny rodzaj był mojej troski. Szkoła w Międzygórzu jest słaba, a gromadzko-powiatowe związki władzy wystarczająco mocne.

PERSPEKTYWY ZATRUDNIENIA NOWYCH NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW

WOJCIECH IWANOWSKI

Ilościowe i jakościowe zaspokojenie potrzeb kadrowych naszego systemu oświaty i wychowania — to dwa trudne i chyba najważniejsze zadania polityki kadrowej w szkolnictwie. Pierwsze zadanie — ilościowe zaspokojenie potrzeb kadrowych — jest względnie łatwe. Jak bowiem uczy doświadczenie, braki kadrowe administracja szkolna zawsze zaspokajała i dalej jeszcze zaspokaja przy pomocy następujących „operacji”: zatrudniania osób bez kwalifikacji nauczycielskich, zatrudniania w niepełnym wymiarze godzin specjalistów spoza szkolnictwa i zamianę etatów na godziny nadliczbowe. Te trzy operacje umożliwiały i nadal umożliwiają „zbilansowanie” potrzeb kadrowych w szkolnictwie.

Drugie natomiast zadanie — jakościowe zaspokojenie potrzeb kadrowych — jest znacznie trudniejsze do wykonania. Polega ono bowiem na prawidłowym terenowym rozmieszczeniu nauczycieli zgodnie z ich kwalifikacjami i potrzebami szkół. Decyzjom podejmowanym w tym zakresie przez administrację szkolną towarzyszą niekiedy bardzo skomplikowane sytuacje, które stwarza życie. Owa złożoność sytuacji wynika z niemożności w wielu wypadkach pogodzenia interesu szkoły z indywidualnym interesem nauczyciela.

Przyjrzyjmy się perspektywom zatrudnienia nowych nauczycieli w przyszłym roku szkolnym na tle zgłoszonych zapotrzebowań.

Dla zaspokojenia potrzeb kadrowych całego systemu oświaty i wychowania w roku szkolnym 1967/68 kuratoria okręgów szkolnych zgłosiły zapotrzebowanie na 19 200 nowych nauczycieli i wychowawców. Zakłady kształcenia nauczycieli i wyższe uczelnie natomiast wypuszczają około 17 500 absolwentów. Do pełnego zaspokojenia potrzeb kadrowych brakuje więc około 1700 nauczycieli.

Braki te mogą się zwiększyć w przypadku niepodjęcia przez część absolwentów pracy w szkolnictwie. Liczba 1700 brakujących nauczycieli rozkłada się na poszczególne typy szkół w sposób następujący: w szkołach specjalnych brakuje około 120 nauczycieli, w liceach ogólnokształcących — około 330, w zakładach kształcenia nauczycieli

— około 30, w zasadniczych szkołach zawodowych — około 200, w technikach zawodowych około 640, w szkołach przysposobienia rolniczego około 30, w innych placówkach opiekuńczo-wychowawczych — około 320.

Jak więc z powyższego wynika po raz pierwszy w przyszłym roku nie powinno braknąć wychowawczych przedszkoli i nauczycieli szkół podstawowych.

Braki nauczycieli i wychowawców w szkołach specjalnych, w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i placówkach wychowania pozaszkolnego można będzie prawdopodobnie zaspokoić z zarysowujących się nadwyżek absolwentów liceów pedagogicznych (około 750), liceów dla wychowawczyń przedszkoli (około 500) i studiów nauczycielskich.

Wynikająca z wylczeń perspektywa pełnego ilościowego zaspokojenia potrzeb kadrowych szkolnictwa wcale nie oznacza, że zostaną one zrealizowane. Są bowiem kuratoria dysponujące nadwyżkami absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli i kuratoria, w których występują braki. Do pierwszych można zaliczyć: Warszawę miasto, Łódź miasto, Kieleckie, Bydgoskie, Krakowskie; do drugich należą: kuratorium wrocławskie, przewidywany brak około 450 absolwentów, koszalińskie — około 200, białostockie — około 130, rzeszowskie — około 100 i szczecińskie — około 70. Teoretycznie rzecz biorąc, można skierować nadwyżki absolwentów z jednych kuratoriów do drugich. Praktycznie jednak nie zawsze jest to możliwe, gdyż nie wszyscy absolwenci z kuratoriów deficytowych chcą podjąć pracę na własnym terenie i część z nich podejmuje starania o uzyskanie zatrudnienia na terenie innego kuratorium. Według wstępnego rozeznania jest w chwili obecnej około 2,6 tys. absolwentów, którzy pragną podjąć pracę na terenie kuratoriów mających nadmiar kandydatów do zatrudnienia w szkolnictwie.

Jeżeli owa niekorzystna dla polityki zatrudnienia tendencja absolwentów nie zostanie zmieniona przez zespoły nauczycielskie zakładów kształcenia nauczycieli i administrację szkolną i dostosowana do planu zatrudnienia — może spowodować to wzrost niedoborów absolwentów w kuratoriach deficytowych i nadmiar — w nadwyżkowych.

gorzej kształtuje się sytuacja w szkolnictwie średnim. Największe trudności występują — podobnie jak w latach ubiegłych — z zaspokojeniem potrzeb kadrowych szkolnictwa zawodowego na nauczycieli przedmiotów zawodowych z wyższym wykształceniem technicznym, ekonomicznym i rolnym. Duże zapotrzebowanie bowiem innych działów gospodarki narodowej na tych specjalistów uniemożliwia pełne zaspokojenie potrzeb kadrowych szkolnictwa zawodowego. Część potrzeb kadrowych tego szkolnictwa na nauczycieli zawodu zaspokaja studia nauczycielskie i technika przemysłowo-pedagogiczne. Nie znajdzie jednak zatrudnienia, mimo braków kadrowych, część absolwentów tych techników przemysłowo-pedagogicznych, które kształca niezgodnie z aktualnymi potrzebami kadrowymi szkolnictwa zawodowego.

Nie zaspokojone przez zakłady kształcenia nauczycieli i wyższe uczelnie potrzeby kadrowe szkolnictwa zawodowego będą mogły być pokryte — podobnie jak w latach ubiegłych — przez specjalistów spoza szkolnictwa zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin.

Poza absolwentami szkół wyższych, z którymi kuratoria zawarły już umowy przedwstępne (216 absolwentów) i umowy stypendialne (557 absolwentów) zgłoszono dodatkowo zapotrzebowanie na 1641 absolwentów tych szkół, w tym także na absolwentów wyższych szkół technicznych (454), ekonomicznych (88), rolniczych (75).

Część tego zapotrzebowania zaspokoją wyższe szkoły pedagogiczne (według przewidywań około 700 absolwentów), których absolwenci wszystkich kierunków objęci są ustawą o zatrudnianiu absolwentów, część zaś — wyższe szkoły artystyczne i wyższe szkoły wychowania fizycznego. Wyższe szkoły pedagogiczne jednak nie będą mogły zaspokoić zapotrzebowania na fizyków (111) i rusycystów (159). Niedobory w tym zakresie powinni wyrównać absolwenci uniwersytetów.

Mimo braków kadrowych w szkolnictwie średnim, nie wszyscy absolwenci wyższych szkół pedagogicznych znajdują w nim zatrudnienie. Większość absolwentów wyższych szkół pedagogicznych i uniwersytetów takich specjalności jak: historia, geografia, biologia i częściowo tak-

że filologia polska, będzie mogła znaleźć zatrudnienie w szkolnictwie podstawowym.

Niektóre więc przedmioty występujące w planach nauczania szkół podstawowych, będą mogły być obsadzone przez nauczycieli z pełnymi wyższymi studiami. Jest to niewątpliwie pozytywne zjawisko występujące w procesie zatrudnienia w szkolnictwie podstawowym, co zapewne wywrze korzystny wpływ na osiąganie lepszych wyników nauczania i wychowania.

Wielką to zasługą kształcących w wyżej wymienionych dyscyplinach katedr, które po zaspokojeniu potrzeb kadrowych szkolnictwa średniego, zaczynają nawet zaspokajać te potrzeby w zakresie szkolnictwa podstawowego.

★

Idealem racjonalnego i skutecznego działania administracji szkolnej na odcinku zatrudnienia nauczycieli byłaby taka sytuacja, że w dniu 1 września 1967 r. wszyscy absolwenci szkół kształcących pedagogów zostaliby zatrudnieni zgodnie z wyuczoną specjalnością, w wymarzonej przez siebie miejscowości i typie szkolnictwa, co w rezultacie powinno zapewnić wszystkim szkołom pełną, fachową obsadę. Aby jednak zbliżyć się do tego ideału, potrzebne jest współdziałanie wielu czynników, do których — z grubsza biorąc — można zaliczyć następujące: prezydium rad narodowych, organy administracji szkolnej, szkoły kształcące nauczycieli, samych absolwentów i ich organizacje młodzieżowe.

Podstawowe zadanie prezydium rad narodowych — to przygotowanie mieszkań dla nowo zatrudnionych nauczycieli. Siła atrakcyjna mieszkania jest dziś ogromna dla młodego człowieka. Dążąc więc do racjonalnego zatrudnienia nauczycieli, nie wolno owej sily tracić z pola widzenia. Można z całą pewnością z góry przewidzieć, że te prezydium wygryja bitwę o pełną fachową obsadę kadrową podległych sobie szkół, które najpełniej potrafią wywiązać się z ciążącego na nich obowiązku w zakresie przygotowania mieszkań. Dlatego też minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr Henryk Jabłoński, zwrócił się w kwietniu br. do przewodniczących prezydium rad narodowych z prośbą o zainteresowanie się sprawą przygotowania mieszkań dla nowych nauczycieli, podając

im równocześnie liczbę pedagogów, którzy na terenie każdego województwa będą zatrudnieni.

Najwięcej zadań w tym współdziałaniu spoczywa na organach administracji szkolnej. Powinny one przewidywane braki w szkołach specjalnych, placówkach opiekuńczo-wychowawczych i innych likwidować — tam gdzie wystąpi nadmiar absolwentów — przez zatrudnianie w tych szkołach i placówkach absolwentów liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich. Kierowanie do pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i w placówkach wychowania pozaszkolnego powinno mieć miejsce tylko wtedy, gdy zostaną w pełni zaspokojone potrzeby szkół podstawowych i po wykonaniu ustalonego przez ministerstwo planu skierowań absolwentów do innych województw.

Kuratoria okręgów szkolnych, w których zarysowuje się brak nauczycieli przedmiotów zawodowych oraz nauczycieli praktycznej nauki zawodu z wykształceniem na poziomie studium nauczycielskiego i technikum przemysłowo-pedagogicznego, powinny zgłosić swoje zapotrzebowania do kuratoriów dysponujących nadwyżkami takich absolwentów, a więc do Kuratorium w m. st. Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Katowicach, Lublinie, Rzeszowie i Kuratorium Województwa Łódzkiego.

Organy administracji szkolnej łącznie z zespołami nauczycielskimi zakładów kształcenia nauczycieli powinny przeciwdziałać, przy użyciu najwłaściwszych środków, niezgodnemu z planem skierowań ruchowi absolwentów między województwami. Niefrasobliwość bowiem może spowodować — jak już wyżej wspomniano — zwiększenie przewidywanego braku absolwentów w województwach deficytowych przy równoczesnym wzroście nadmiaru w innych województwach.

Sami zaś absolwenci powinni starać się zrozumieć sytuację naszego szkolnictwa, które odczuwa braki kadrowe na wsiach i małych miejscowościach, gdzie dzieci i młodzież także pragnie się uczyć i czeka na nich z otwartymi rękami.

Tylko przemysłane i harmonijne współdziałanie wszystkich wyżej wymienionych czynników może umożliwić wykonanie postawionego przed nami bardzo trudnego zadania.

(Dokończenie ze str. 1)

rom, którzy swoją krwią i życiem okupili naszą wolność i przyczynili się do zwycięstwa demokracji. Na gruzach tych oświadczyliśmy mocno i zdecydowanie całemu światu, że polski chłop nie da się odeprchnąć od współudziału przy budowie nowej, niepodległej i demokratycznej Polski Ludowej”.

Każdy rok w obchodach Święta Ludowego przynosi nowe osiągnięcia i stawia nowe zadania. Podczas obchodów, akademii sięga się do przeszłości, by przez porównanie lepiej widzieć dotychczasowe osiągnięcia. W tegorocznych obchodach Święta Ludowego będziemy nawiązywać do szczytnych tradycji walk chłopskich o wyzwolenie narodowe i społeczne. W tym roku bowiem przypada 30 rocznica Wielkiego Strajku Chłopskiego i 25 rocznica wielkich bitew Batalionów Chłopskich z okupantem hitlerowskim pod Wojdą, Różą i Zaborem. Dziś widzimy, że te zmagania nie były daremne. Polska Ludowa w pełni urzeczywistniła dążenia mas chłopskich do wyzwolenia narodowego i społecznego.

ŚWIĘTO LUDOWE

Dzięki przemianom społeczno-politycznym nastąpił wzrost sił wytwórczych i wszechstronny rozwój naszego kraju, staliśmy się krajem o przemysłowo-rolniczej strukturze gospodarki. Szczególnie interesuje nas nasze rolnictwo i jego pozycja w świecie. Według danych z ubiegłego roku, Polska w światowej produkcji najważniejszych artykułów rolnych zajmuje czołowe miejsce. I tak:

- w produkcji żyta — 2 miejsce w świecie i 2 w Europie;
- w produkcji owsa — 4 miejsce w świecie i 2 w Europie;
- w produkcji ziemniaków — 2 miejsce w świecie i 2 w Europie;
- w produkcji buraków cukrowych — 4 miejsce w świecie i 3 w Europie;

- w produkcji rzepaku — 5 miejsce w świecie i 2 w Europie.

Korzystne zmiany w rolnictwie zostały zapoczątkowane w wyniku wprowadzenia zasad — opracowanej przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe — polityki rolnej. Pobudziła ona inicjatywę społeczną, aktywność gospodarczą i przyniosła w rezultacie poważny wzrost produkcji rolnej.

W Polsce Ludowej w ciągu minionych lat zrobiliśmy duży krok naprzód w likwidowaniu klasowego rozbitcia i zróżnicowania naszego społeczeństwa oraz tworzenia jedności kulturalnej narodu polskiego. Zlikwidowanie klasy kapitalistów i obszarników, rozdzielenie ziemi między chłopów, nacjonalizacja przemysłu, rozwój gospodarki

narodowej i trzynokrotny wzrost zatrudnienia poza rolnictwem, wzrost spożycia, szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego, rozwój oświaty, kultury i służby zdrowia — wszystko to stanowi poważne czynniki na drodze do powstania jedności kulturalnej narodu.

Upowszechniliśmy siedmioklasową szkołę podstawową, a w tym roku wprowadziliśmy kl. VIII i przedłużamy obowiązek szkolny o jeden rok. Jest to ogromne osiągnięcie, przede wszystkim dla dzieci wiejskich. Przypomnijmy, że w roku szkolnym 1936/37 uczyło się w szkołach niżej zorganizowanych o 1 i 2 nauczycielach blisko 50 proc. ogółu uczniów na wsi, a dla prawie miliona dzieci wiejskich nawet i takich szkół nie było.

Na jednym ze zjazdów wojewódzkich ZSL usłyszałem najbardziej ostrą krytykę tego systemu kształcenia. Mówiła delegat-kobieta: „Bardzo się cieszę, że moje dzieci chodzą do pięknej szkoły pomnika Tysiąclecia. Bo ja, kiedy byłam dzieckiem, chodziłam do szkoły mieszczącej się w izbie chłopskiej i musiałam chodzić do kl. III dwa lata, a do klasy IV — trzy lata. I nie dlatego, że byłam głupia lub że się uczyła, tylko mój ojciec był biedny i nie mógł mnie posłać na naukę do szkoły wyżej zorganizowanej i wobec tego przez siedem lat nauki mogłam zdobyć wiedzę w zakresie 4 klas szkoły powszechnej”.

Toteż na wielu wiecach i akademii organizowanych z okazji Święta Ludowego wyrazimy swoją radość ze wszystkich osiągnięć Polski Ludowej, a zwłaszcza z tych, jakie zostały dokonane w dziedzinie oświaty i kultury.

WAWRZYNIEC DUSZA

Zadaniem konkursu jest zachęcenie czytelników książek do wypowiedzenia się:
• jaki wpływ wywierają koncepcje zawarte w opracowaniach teoretycznych (np.: pedagogicznych, psychologicznych, socjologicznych i filozoficzno-swiatopoglądowych) na kształtowanie myśli, postawy i twórczości nauczycielskiej;
• o ile czytelnictwo literatury oświatowo-pedagogicznej pomaga ulepszyć własną działalność.

• jakie są możliwości wykorzystania opracowań teoretycznych w praktyce pedagogicznej;
• które zagadnienia wychowawcze lub dydaktyczne nie są wystarczająco opracowane teoretycznie.

Uczestnikiem konkursu może być każdy nauczyciel oraz pracownik pedagogiczny placówki oświatowo-wychowawczej i administracji szkolnej.

Wypowiedzi uczestników pragniemy skoncentrować na kilku wybranych zagadnieniach. Podajemy cztery podstawowe zagadnienia (I, II, III, IV) oraz przykładowe tematy szczegółowe w nich zawarte, spośród których każdy uczestnik konkursu może dokonać wyboru:

I. Rola książki oświatowo-pedagogicznej w moim samokształceniu indywidualnym i zespołowym (np.: aktualizacja i uzupełnianie wiedzy, kształtowanie i wzbogacanie umiejętności dydaktyczno-wychowawczych, zrozumienie roli i funkcji szkoły w środowisku, pomoc w podejmowaniu prób nowatorskich w procesie dydaktycznym i wychowawczym i inne).

II. Literatura pomocna w wychowaniu uspołecniającym uczniów (np.: rozwijanie zainteresowań społecznych, kształtowanie przekonań i postaw, aktywizacja działalności społecznej ucznia w środowisku, przygotowanie do życia i pracy, kształtowanie właściwych stosunków międzykoleżeńskich i inne).

Rozwijający się ruch nowatorski, poszukiwania i eksperymenty sprawiają, iż nauczyciele w swej codziennej pracy wykorzystują na bieżąco literaturę oświatowo-pedagogiczną dla doskonalenia procesu dydaktyczno-wychowawczego. Pracę nauczycieli nad doskonaleniem własnej działalności ułatwiają liczne publikacje z pedagogiki, dydaktyki, psychologii, socjologii oraz filozoficzno-swiatopoglądowe. Wykorzystanie ich w praktyce jest różnorodne. Centralny Ośrodek Metodyczny, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych i Zespół Pedagogiczno-Społeczny ZG ZNP ogłaszają konkurs dla nauczycieli i pracowników pedagogicznych placówek oświatowo-wychowawczych pod hasłem:

„Czytamy i wykorzystujemy literaturę oświatowo-pedagogiczną w swojej pracy“

III. Książka pomaga w poszukiwaniu efektywnych metod i form pracy (np.: kształtowanie motywów uczenia się, wykorzystanie pomocy do nauczania w procesie dydaktycznym, kontrola i ocena pracy ucznia, samokontrola pracy nauczyciela, doskonalenie form i metod pracy i inne).

IV. Wykorzystanie literatury dotyczącej powodzeń i niepowodzeń w pracy ucznia (np.: poznawanie ucznia, profilaktyka w pracy dydaktyczno-wychowawczej, formy i metody rozwiązywania trudności w pracy dydaktyczno-wychowawczej i inne).

Warunki konkursu:

Wypowiedź konkursowa składać się będzie z dwóch części.

W pierwszej części wypowiedzi — każdy uczestnik konkursu powinien odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Które książki z literatury oświatowo-pedagogicznej wywarły największy wpływ na kształtowanie mojej działalności pedagogicznej (wymienić trzy do pięciu pozycji niezależnie od

roku ich wydania i zaznaczyć kiedy były czytane — w okresie studiów, na początku praktyki pedagogicznej, w ostatnim roku)?

2) Ile książek z literatury oświatowo-pedagogicznej przeczytałem w ostatnim roku szkolnym, którą uważam za najbardziej interesującą i pożyteczną (wymienić tytuły)?

3) Które problemy dydaktyczno-wychowawcze interesują mnie nie są wystarczająco opracowane teoretycznie, wymienić znane pozycje z tego zakresu?

4) Z jakich źródeł informacji o nowych publikacjach oświatowo-pedagogicznych korzystam (informator „Książka w Szkole”, „Głos Nauczycielski”, czasopisma przedmiotowe, ogólnopedagogiczne, biblioteka pedagogiczna, ośrodek metodyczny, prasa codzienna, inne — wymienić jakie)?

5) Czy posiadam własną bibliotekę oświatowo-pedagogiczną? ile tomów?

W drugiej części wypowiedzi — każdy uczestnik konkursu powinien:

1. Zaznaczyć, jakie wybrał zagadnienie (spośród wymienionych poprzednio w punktach I, II, III, IV) i jakie tematy oraz uzasadnić ich wybór (własne zainteresowania, potrzeby wynikające z aktualnej sytuacji w szkole i inne);

2. Wymienić tytuły książek, które ułatwiły poznanie wybranego tematu. Opisać, czy i w jaki sposób poznana literatura ułatwiła działalność dydaktyczno-wychowawczą z młodzieżą.

Wypowiedzi mogą być opracowane indywidualnie lub zespołowo, w zasadzie powinny dotyczyć publikacji z 1965 i 1966 roku.

W przypadku udziału zespołowego — na pytanie 5 należy odpowiedzieć tylko wtedy, gdy zespół posiada własną bibliotekę.

Odpowiedzi na konkurs należy przelać do 31 października 1967 r. pod adresem: Centralny Ośrodek Metodyczny, Warszawa, ul. Nowy Świat 69.

*

Po przeanalizowaniu prac przez sąd konkursowy — złożony z przedstawicieli COM, PZWS, ZNP i IP — autorom najcenniejszych wypowiedzi przyznane będą nagrody pieniężne w wysokości:

- I nagroda — 2 000 zł
- II nagrody — po 1 500 zł
- III nagrody — po 1 200 zł
- Wyróżnienia — po 500 zł

Wypowiedź konkursową należy podpisać imieniem i nazwiskiem oraz podać: adres, liczbę lat pracy w zawodzie nauczycielskim i nazwę placówki, w której uczestnik konkursu pracuje.



HISTORYCZNE, SPOŁECZNE, POLITYCZNE

KRAKOWSKI KOMISARZ POLICJI NA SŁUŻBIE CARSKIEGO WYWIADU. Korespondencja Komisarsza Jana Kostrzewskiego z urzędnikiem do specjalnych poruczeń wywiadu departamentu policji w Petersburgu, radcą stanu Fiodorem Sierakowskim w latach 1882 — 1884. Wyd. Literackie, Kraków 1967, s. 170, cena 18 zł.

Wojciech Pomykało: KOSCIÓŁ MILCZENIA? KOSCIÓŁ RZYMSKO-KATOLICKI W POLSCE LUDOWEJ. KIW, Warszawa 1967, s. 188, cena 10 zł.

ZAGADNIENIA POLITYCZNE. Tom I. POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA KOMITET WOJEWODZKI W LUBLINIE. Wyd. Lubelskie, Lublin 1967, cena 20 zł.

BELETRYSTYKA

Simone de Beauvoir: SIŁA RZECZY. Przekł. J. Pański. PIW, Warszawa 1967, cena I, II t. 60 zł. Jest to trzecia część pamiętników autorki, która obejmuje lata od 1944 — do 1962. Cały okres powojenny od wyzwolenia Paryża do niedawnych dni.

Jürgen Barstch: ŁOWY NA WRONY. Przekł. S. Blaut. PIW, Warszawa 1967, s. 148, cena 12 zł. Jest to debiut powieściowy autora.

Jerzy S. Feliksiak: STUDENCKA NIEDZIELA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967, s. 126, cena 10 zł. Tematem książki jest życie łódzkiej młodzieży akademickiej w ubiegłym dziesięcioleciu.

Roman Łobeda: SKOKI. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967, s. 172, cena 12 zł.

Eliza Orzeszkowa: OPOWIADANIA. „Czytelnik”, Warszawa 1967, s. 284, cena 12 zł.

Jan Józef Szczepański: ZA PRZEŁĘCZĄ. Wybór opowiadań. „Czytelnik”, Warszawa 1967, s. 462, cena 20 zł.

Aleksander J. Wierzykowski: CHŁOPIEC GWIZDZĄCY. MOZARTA. Zbiór felietonów. PIW, Warszawa 1967, s. 178, cena 10 zł.

ROZNE

Jarosław Abramow: ANIOŁ NA DWORCU. Sztuka teatralna. LSW, Warszawa 1967, cena 11 zł.

Arnold „Red” Auerbach: KOSZYKOWKA DLA ZAWODNIKA, TRENERA I KIBICA. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1967, cena 17 zł.

Włodzimierz Galecki, Henryk Sedziwy: ORGANIZACJA PRACY W SZKOLE. Poradnik dla kierowników i dyrektorów szkół. PZWS, Warszawa 1967, s. 384, cena 28 zł.

Aleks. Markuszewicz: O SZEREGACH W MATEMATYCE. Przekł. z ros. E. Kofler. WP, Warszawa 1967, s. 216, cena 10 zł.

Zbigniew Podbielkowski: ROSLINY OWADOŻERNE. PZWS, Warszawa 1967, cena 5 zł.

KULTURA FIZYCZNA I TURYSTYKA NA WSI. Materiały I krajowego sympozjum. LSW, Warszawa 1967, s. 238, cena 15 zł.

ALBUMY

ZELAZOWA WOLA. Tekst Jarosław Iwaszkiewicz. Fotografia Adam Kaczkowski. Wd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1967, cena 40 zł.

PRZEWODNIKI

Witold H. Parvski: TATRY WYSOKIE. PRZEWODNIK TATERNICKI. CZ. XIII. LITWORY SZCZYT — STAROLEŚNA SZCZERBINA. Sport i Turystyka, Warszawa 1967, cena 20 zł.

Alojzy Sliwa: SPACERKI PO OLSZTYNIE. LSW, Warszawa 1967, cena 11 zł.

DNI OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

3 maja w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki odbyła się centralna akademia inauguracyjna tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy. Inauguracja „Dni” połączona była z jubileuszem 20-lecia RSW „Prasa”. Tegoroczne „Dni”, organizowane przez Ogólnopolski Komitet Obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy, pod przewodnictwem ministra kultury i sztuki, Lucjana Motyki, trwać będą do 21 maja. Obchody i imprezy przebiegają pod hasłami: realizacji uchwał i wniosków Kongresu Kultury Polskiej, uczczenia jubileuszu 50-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej, a także rozbudzenia głębszych zainteresowań wśród młodzieży tematyką społeczną i polityczną, gospodarczą i kulturalną.

55 LAT W SŁUŻBIE SOCJALIZMU

„Prawda”, dziennik KC KPZR obchodzi 55-lecie swego istnienia. Pierwszy numer „Prawdy” ukazał się 5 maja 1912 roku, jako gazeta petersburskich robotników. Od samego początku „Prawda” popularyzowała leninowskie idee rewolucyjne, była czołowym orzechem partii. Jej rolę określają już artykuły Lenina, często publikowane właśnie na jej łamach. „Prawda” wniosła też bezcenny wkład w przygotowanie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Stronice „Prawdy” — to żywa kronika polityki partii, dzieje Kraju Rad — pierwszego państwa socjalistycznego, pierwszego państwa budującego komunizm. Stronice „Prawdy” — to obraz kształtowania się i



realizacji leninowskiej polityki pokoju, polityki solidarności i poparcia dla walki rewolucyjnej w całym świecie, polityki jednolitej siły rewolucyjnej — wszystkich krajów.

„Prawda” zawsze poświęcała i poświęca wiele uwagi Polsce, budownictwu socjalistycznemu w naszym kraju.

XX-LECIE WYDAWNICTWA MON

Pierwsze książki Wydawnictwa MON ukazały się w kwietniu 1947 roku.

Profil wydawnictwa w dzisiejszej postaci, a więc wydawnictwa, którego działalność skierowana jest na udostępnienie wojsku i społeczeństwu prac źródłowych, utworów naukowych, popularnonaukowych i literackich, traktujących o historii wojska, jego tradycjach, o roli, jaką odegrało ono w walce przeciw faszyzmowi, w umocnieniu władzy państwowej i rozwijaniu ludowej obronności — zaczął się kształtować około 1932 roku.

W okresie dwudziestoletniej działalności nakładem Wydawnictwa MON ukazało się prawie 4 tysiące tytułów o łącznym nakładzie 80 milionów egzemplarzy. Między innymi ukazało się: 41 prac całokształtowych o walce wyzwolenia narodu polskiego w latach 1939—1945, 86 prac poświęconych historii jednostek LWP i oddziałów partyzanckich, 130 tytułów wspomnień i pamiętników żołnierzy i partyzantów, 1500 tytułów książek beletrystycznych, 265 tytułów książek technicznych, 77 „Sów” (Biblioteka Popularna Wiedzy Technicznej). Z dokumentów masowych:

295 „Tygrysów”, 45 „Sensacji XX wieku” i 48 „Labyrinthów” o łącznym nakładzie 30 500 000 egzemplarzy.

Główni pisarze współpracujący z wydawnictwem stale się poszerza. Wydawnictwo inspirowe szczególnie pisarzy młodego pokolenia i debiutantów do podejmowania tematu: współczesne życie wojska.

OBRAZ MATEJKI W LUBLINIE

Niezwykle cennego odkrycia dokonano w Lublinie. Odnaleziony został obraz Jana Matejki: „Przyjęcie Żydów do Polski”. Od kilkudziesięciu lat znajdował się on w rękach prywatnych i w związku z tym nie wiadomo było, czy jeszcze istnieje, czy też zaginął.

A oto co na temat znalezienia obrazu i samym obrazie mówi Irena Iskrycka, dyrektor Muzeum Państwowego na Zamku w Lublinie:

„Mniej więcej przed miesiącem do naszego muzeum zwrócono się z propozycją sprzedania obrazu Jana Matejki. Okazało się, iż chodzi właśnie o „Przyjęcie Żydów do Polski”. Obraz powstał w ramach historycznego cyklu matejkowskiego „Dzieje cywilizacji w Polsce”. W ramach tego cyklu Jan Matejko stworzył 12 szkiców, z których tylko jeden — „Przyjęcie Żydów do Polski” — wykonany został w dużym formacie.

Z dotychczasowych informacji trudno jest jeszcze ustalić historię przechowywania obrazu. Wiadomo tylko od aktualnych posiadaczy, że obraz przechodził z rąk do rąk, ale udało się go przechować w dobrym stanie”.

Wytnij — zachowaj!

URLOPY

Nauczyciele mają prawo do urlopu wypoczynkowego na zasadach i w rozmiarach określonych w art. 15 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli. Okresem urlopu wypoczynkowego dla nauczycieli są ferie szkolne. W czasie ferii szkolnych nauczyciel może być zobowiązany przez przełożonego, w porozumieniu z zakładową organizacją związkową, do wykonywania następujących czynności w szkole, w której pracuje:

- zastępstwa kierownika lub dyrektora szkoły;
- egzaminy;
- prace związane z zakończeniem roku szkolnego oraz przygotowaniem nowego roku szkolnego.

Wymienione czynności nie mogą zająć nauczycielowi więcej niż 15 dni. Władza szkolna może zlecić nauczycielowi wykonywanie prac innych niż wymienione wyżej, jeśli nauczyciel wyrazi na to zgodę i na warunkach uzgodnionych z nauczycielem (odpłatność lub urlop wypo-

czynkowy w czasie trwania zajęć szkolnych).

Uczestnictwo nauczyciela na kursie szkoleniowym w okresie ferii szkolnych nie może być traktowane jako praca zlecona, uzasadniająca przyznanie nauczycielowi oddzielnego wynagrodzenia lub ekwiwalentu w postaci uzupełniającego urlopu wypoczynkowego w okresie trwania nauki.

Zasada, że ferie szkolne są okresem urlopu wypoczynkowego, odnosi się również do kierowników (dyrektorów) szkół. Ze względu na specjalne obowiązki, jakie ciążą na kierownikach (dyrektorach), ustawa w art. 15 ust. 3 ustala dla nich co najmniej 30 dni nieprzerwanego urlopu w czasie ferii letnich.

Jeżeli potrzeby związane z kierownictwem szkoły nie stoją na przeszkodzie, urlop wypoczynkowy kierownika (dyrektora) szkoły może wynosić więcej niż 30 dni, a nawet może trwać przez cały okres ferii szkolnych. Jeżeli kierownik (dyrektor) szkoły nie może z ważnych względów służbowych wykorzystać urlopu

wypoczynkowego w okresie letnim, nawet w wymiarze 30 dni, wówczas ma on prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 30 dni w czasie zajęć szkolnych.

Z brzmienia art. 15 wynika, że zastępcom kierowników (dyrektorów) szkół przysługuje urlop wypoczynkowy na zasadach określonych dla nauczycieli, a nie dla kierowników (dyrektorów) szkół. Zastępcy kierownika (dyrektora) szkoły powinno być z reguły powierzane zastępstwo kierownika (dyrektora) szkoły na czas jego wyjazdu na urlop wypoczynkowy.

Nauczycielom w okresie urlopu wypoczynkowego wypłaca się w zasadzie pełne uposażenie, a mianowicie:

- uposażenie zasadnicze przez cały czas urlopu;
- przyznany dodatek funkcyjny i ewentualne dodatki specjalne przez cały czas urlopu;
- wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe z tym, że wynagrodzenie to wypłaca się;

— w całym okresie urlopu wypo-

czynkowego, jeżeli praca w godzinach nadliczbowych i pełnienie czynności dodatkowych trwały przez cały rok szkolny;

— za połowę okresu urlopu, jeżeli praca powyższa trwała 5 lub więcej miesięcy, ale krócej niż przez cały rok szkolny;

• ekwiwalent pieniężny za zawieszoną rentę — przez cały czas urlopu.

W 1963 roku Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Komitetem Pracy i Plac i Centralną Radą Związków Zawodowych ustaliło, że choroba nauczyciela trwająca dłużej niż 3 dni, uniemożliwiająca mu wykorzystanie co najmniej 30 dni urlopu w okresie ferii letnich, stanowi podstawę do przesunięcia przez władzę szkolną urlopu wypoczynkowego na okres późniejszy w wymiarze uzupełniającym do 30 dni.

W następnym numerze będzie zamieszczony dalszy ciąg wyjaśnień dotyczących urlopu wypoczynkowego nauczycieli zatrudnionych w placówkach, w których zajęcia trwają nieprzerwanie przez cały rok kalendarzowy.

